



CZUJ DUCH

POZNAŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

KWIECIEŃ

Kult Bohaterów.

Nie wiem czy często wśród szarej, codziennej pracy uświadamiacie sobie, że te dni szare, te dni dzisiejsze są dla nas godzinami cudu.

W oczach naszych ziścił się cud jedyny w dziejach świata — zmartwychwstanie wielkiego państwa przemocą z karty świata wymazanego.

My dzieci wolności i słońca iść mamy jasną drogą ideałów na twardą, ale radosną pracę dla Tej, co nam matką i ukochaniem, co z mąk i bólów niewoli wróconą nam została — dla Polski. —

Nie zapominajmy, że życiem ofiarnem zaświadczyć musimy, żeśmy jej dobrymi synami!

Przeżyliśmy chwilę wielką, o której marzyć i śnić będą długie po nas pokolenia. Nam danem zostało być świadkami ziszczenia się najgłębszych tęsknot całego umęczonego narodu, owocu bohaterkiej walki o niepodległość!

Przeszło sto lat niewoli!

A przecież dziś, dziś właśnie, gdy możemy stanąć do pracy na własnej już niwie, nie wolno nam zapominać o tych, co duszę Polski po świetlanych prowadzili szlakach, własną krwią okupując lata mąk i niedoli.

Jeśli szanować i ukochać będziemy umieli, to, co w narodzie było wielkie i bohaterkie, wierzcie mi, że nam w duszy zostanie coś z tego, co przyświecało duchom Poniatowskich i Kościuszków, duch przegromnej miłości dla Polski, dla której nie masz dość poświęceń i trudów, ani nawet ofiary z krwi własnej!

Na Raławickich polach gdzie oręż polski i lud siermiężny triumf święcił, w falach Elstery, gdzie ginął ten, komu „Bóg honor Polaków powierzył” hartowała się dusza polska, sposobila do godziny, co dla niej wybić miała — godziny wolności! —

A nie myślcie, że każdy z tych naszych wielkich szermierzy o wolność i niepodległość Polski już od razu był bohaterem. Nie byłby nim, jak i nie będzie nim, kto w sobie nie wyrobi poczucia, że każda podjęta praca, a niespełniona, to grzech wielki, a każdy dobrze spełniony obowiązek codziennego dnia — to zasługa dla Polski.

Nie dość nawet mieć duszę bohaterką, jeśli jej pracą nie zahartujesz na bohaterkie czyny!

Bądźmy bohaterami codziennego dnia!

By wywalczyć wolność, wielkich trzeba było ofiar krwi — dziś, gdy mamy już Polskę — trzeba ofiar z trudu codziennego.

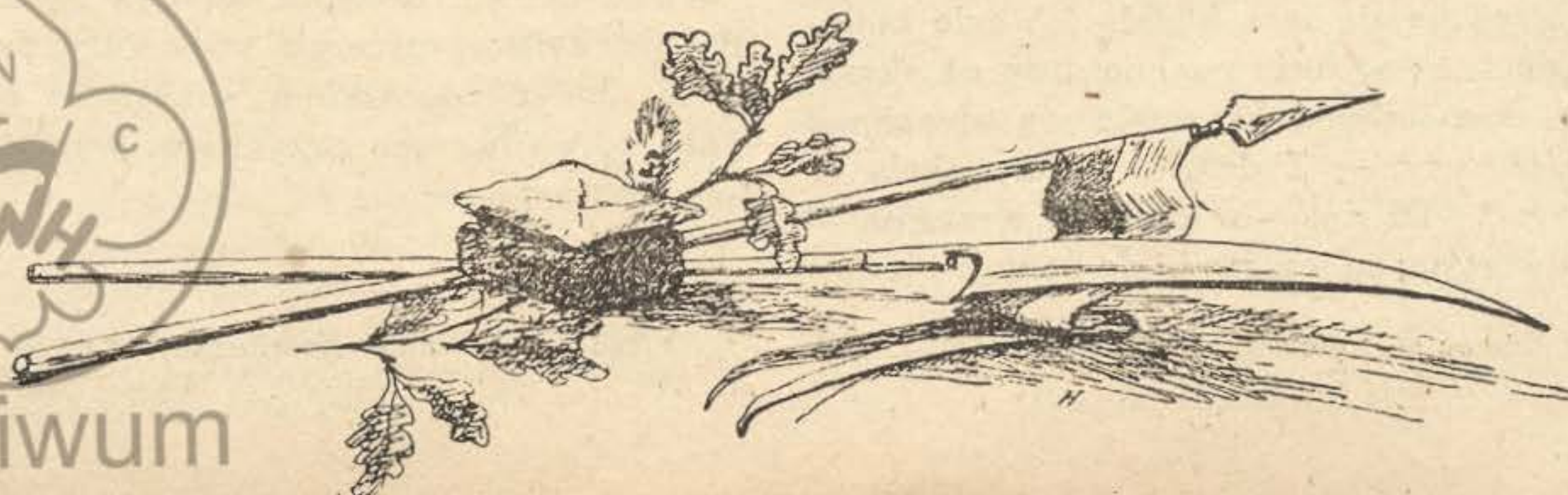
Myśmy tego życia młodej Polski budowniczymi. Z małych cegiełek buduje się niebosiężne gmachy, z małych dobrych uczynków, dobrze przeżytych codziennych dni wyrośnie gmach silnego i wielkiego państwa. Niechaj nam żadna praca powszednią nie będzie!

Idźcie więc naprzód z obróconem obliczem na jasne, świetlane przeszłości postaci wodzów narodu. Uczmy się od nich, że nie dość mieć Polskę na ustach, lecz i żyć dla niej trzeba! —

L. W.



archiwum



Bernard Chrzanowski.

Pod Krępą.



esienny zimny wiatr i zachmurzone niebo. Od miasteczka Łaskarzewa prowadzi do Maciejowic szeroki gościniec wysadzony starami wierzby. Wśród łąk przepływa go strumień przed wzgórzem, wyglądu wydmy nadmorskiej. Dalej znów taka sama droga i znów wał piaszczysty. Na szarych polach siejba i bronowanie. Wchodzimy w lasy białych brzoźek i zielonych sosenek. Wśród nich niedawne mogiłki i krzyże z obcymi nazwiskami żołnierzy gdzieś z nad Renu czy Brandenburgii. Za trzecim wzgórzem na lewo przez wilgotny gaj droga do Krępy. Przy wyjściu z gaju na prawo łąki i moczary a przed nami na kilkaset kroków klomby ciemnych, wysokich drzew. Wiatr rozeгнаł chmury, świeci słońce. Przyspieszamy kroku, w końcu niecierpliwie prawie biegniemy, i przez bagno i przez strumyk, wśród mroku z powodu gęstwi gałęzi. Nagle — tuż przed nami — na małym kopcu — krzyż. —

Prowadzi do niego od drogi drożyna młodymi świerkami wysadzona a obramiona pobielonymi kamieniami. Na krzyżu napis: „Boże zbaw Polskę“ i daty „15. X. 1817 — 15. X. 1917“ a na tablicy na kopczyku: „Krzyż ten wystawiono w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki na miejscu, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność ojczyzny“. — Na to miejsce bowiem wskazuje tradycja żyjąca wśród ludu.¹⁾ —

Słońce przedziera się z trudem drobnymi migającymi plamami przez liście potężnych olch i smukłych topoli. Jest to jak gdyby kaplica okryta miast kopułą martwego dachu stropem żywych gałęzi. Z jednej strony o kilka kroków sad dworski; na wiosnę okrywają się tam bliskie jabłonie białoróżowym kwieciem; w lecie pachną lipy na skraju rosnące; wczesną jesienią brązowią się orzechami niedalekie leszczyny. — Z drugiej strony okala tę świątynię bagno. Dzisiaj — w połowie września — mało tu już kwiatów; są jeszcze białe powoje i jasno-

liljowe ślasy, białe i żółte jasnoty, karmazynowy rdest i znów białe krwawniki; na mokradłach sitowie w ciemnozielonych pękach, a w gęstych, rozległych kobiercach żółty uczepek. — Gdy dziesiątego października 1794 roku zmagał się tutaj z kozakami oko w oko, pierś o pierś Kościuszko — „pierś cała była pokryta bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu a głowa poraniona trzema krzyżującymi się z sobą cięciami“²⁾ — gdy zmagał się i krwawił, już nawet i tego kwiecia co dzisiaj nie było; bielł się napewno jeszcze tylko krwawnik. —

Przy drożynie kilka świerków, snać posadzonych 1917 r. uschło; stoją między zielonemi zeschnięte. Na około kopczyka leżą liczne połamane, suche gałązki topolowe; zapewne wiatrem postręcane. Na kopczyku ślady wdzierania się nań, wchodzenia; zdeptany. — Są też i ślady dobrych, miłosnych serc, zapewne młodych, dziecięcych; oto porzucone pod krzyżem, w hołdzie widocznie, dostałe, czerwone grona jagód jarzębiny. — Tyle świeżej ludzkiej pamięci. —

A przecież miejsce to bardzo niezwykle; niema bodaj takiego drugiego na polskiej ziemi. Są na niej przesiąkłe krwią znanych i nieznanymi żołnierzy za niepodległość pobojuwiska bitew i potyczek i ostatnich powstań po wielkiej wojnie i powstań 1863, 1846 i 1831 roku i wojen napoleońskich, lecz jest tylko to jedno jedyne miejsce zroszone krwią naczelnego wodza, i najstynniejszego i najwięcej umiłowanego, wodza równego królom, z którymi spoczywa, z których jednak bądź co bądź żaden — od Warneńczyka ginącego za Chrześcijaństwo — za Polskę krwi nie przelał, bo niewolno królom życia swego narażać, bo choć króle idą na wojnę i „najdzielniej biją“, lecz „najgęściej giną chłopcy“; jest to jedyny kawał ziemi nasycony krwią ojca naszej porzobiończej walki o niepodległość, pierwszego jej wyznawcy i apostoła, pierwszego za nią rycerza, pierwszego żołnierza, pierwszego — powstańca. — Przecież atomy tej krwi żyją jeszcze w sokach tych olch i topoli, w kwiatnych koronach tych powoi i ślazów, jasnot i uczepek, rdestów i krwawników. Przecież idea, za którą ta krew tu płynęła, żyliśmy przeszło wiek cały, przecież to ta krew, będąc zaczątkiem wszystkiej później przelanej, sprawiła, nam przyniosła, wyjednała — zmartwychwstanie. —

¹⁾ Tadeusz Korzon — Kościuszko — Kraków 1894. I wyd. str. 448.

²⁾ Tadeusz Korzon — Kościuszko — Kraków 1894 — I wyd. str. 449.

Kopiec na górze Bronisławy, to miejsce tłumnych, głośnych wycieczek; sarkofag na Wawelu, to przedmiot choć cichych, lecz publicznych hołdów i spiesznych, bo przewodnik czeka, godziny wyznaczone; jedynie ta samotna, ustronna mogiła z krzyżem pod Krępą może być miejscem pielgrzymek dla nieprzerywanych rozmyślań, skupienia ducha, głębokiej modlitwy, pielgrzymek nietylko dla radosnych czy bolejących serc młodych, lecz i dla starych, spokojnych czy znękanych. „Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tem miejscu przelał” — pisze Stefan Żeromski — „zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem

dotknąłem ustami piasku mogiły“.³⁾ A po zmartwychwstaniu stała się ona przecież jeszcze cenniejszą; niechże będzie najcenniejszą choćby dla młodzieży; niech będzie młodzież wdzięczną za — Zmartwychwstanie.”) —

Wrzesień 1922 r.

Literatura dla drużynowych prowadzących wycieczkę:
Tadeusz Korzon — Kim i czem był Kościuszko — Warszawa — Kraków 1907 — str. 159—161; lub obszerniej:
„ „ Kościuszko — Kraków 1894 — wyd. I. — str. 432—449.

Józef Tretiak — Finis Poloniae — Historia legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie. — Kraków 1921. —

³⁾ Stefan Żeromski — „Mogiła”.



Wychowanie fizyczne w drużynach.

Do niedawna wychowanie fizyczne w drużynach ograniczało się tylko do wycieczek. Dziś nam one już nie wystarczają. Młodzież pragnie życia — ruchu nie tylko od święta ale i codzień. I my, w drużynach, dać go jej musimy. W przeciwnym bowiem razie element żywszy, dzielniejszy porzuci drużyny, aby swój nadmiar energii wyladować w klubach sportowych, a u nas pozostaną jednostki mniej ruchliwe. Trzeba temu zapobiec przez organizowanie w drużynach gier, lekkiej atletyki i sportów. Niech zbiórki zastępów i drużyn, zamiast w ciemnej, zakurzonej izbie, odbywają się na świeżym powietrzu przy grze w palanta, w piłkę koszykową, lekkiej atletyce lub zamiejskiej parogodzinnej wycieczce z ćwiczeniami harcerskimi. Napewno wtedy procent obecności podniesie się, drużyna obudzi się ze swej śpiączki, chłopcy nabiorą ochoty do pracy harcerskiej. Nie należy się obawiać, że w ten sposób stracimy możliwość wpływania na charakter chłopca. Charakteru nie urobimy na poważnym suchym zebraniu w izbie, gdzie tylko zastępowy lub drużynowy ma głos. W takiej atmosferze, duszy wilczka czy młodzika nie poznamy. System taki wychowa niedołęę, wiecznie krytykującogo to o czem wie i to o czem nie wie.

Na boisku, w grach, wśród życia i swobody chłopiec przedstawia nam się takim jakim jest w rzeczywistości: kłamca lub rzetelny, podstępny lub otwarty, odważny lub tchórz. Każda wada lub zaleta wyjdzie na światło dzienne, a wtedy drużynowy może pierwszą niwelować, drugą pielęgnować. Jedno słówko wtrącone w grze o rzetelności lub rycerskości więcej chłopca nawróci i przekona niż codzienne gadanie na temat I lub V prawa.

Na boisku, gdzie chłopiec bawiąc się będzie musiał walczyć, nie raz znieść ból, zacisnąć zęby i wytrwać, ukształtuje nam się człowiek zdrowy, zdecydowany, dużo nie gadający, do pracy zawsze gotowy.

Całe wychowanie fizyczne (jak również i całą pracę harcerską) oprzeć na współzawodnictwie między zastępami. Niech zastęp „Żubrów”, „Sokolów”, czy też innych „Kukułek”, biega, skacze, rzuca, pływa, wiosłuje, gra w palanta, ekstrę, piłkę polską, (Zabawy i gry ruchowe. E. Piasecki), a nawet piłkę nożną, wszędzie: na placu szkolnym, miejskim, własnym i wycieczce; niech w pewnym dniu zrobi zawody z zastępem lub drużyną inną i wykaże to co zdobył i osiągnął własną pracą. Zwycięstwo da chłopcom zadowolenie z takiej roboty i nauczy ich cenić własną gromadę zastępu czy drużyny.

Należy tylko ułożyć sobie plan postępowania. Nie można dać 12 i 16-letniemu chłopcu tego samego, bo 12-letniego może to zająć, 16-letniego wcale; dla 16-letniego może być piłka nożna dobra, dla 12-letniego szkodliwa. Aby błędów tych uniknąć podaję plan wychowania fizycznego zależnie od wieku i stopni harcerskich.

Wiek	Stopnie harc.	Gimnastyka	Gry i zabawy	Lekka-atletyka	Sporty	Wycieczki	Obozy	
10	Wilczęta	Gimnastyka systemu szwedzkiego, w grupach zależnie od wieku.	Zabawy. Gry mniejsze: bieżne, rzutne podbijanie.	Przygotowanie przez gimnastkę, gry i zabawy.	Pływanie Łyżwiarstwo Kolarstwo	Półdniowe	Kolonje stałe	
11	III		Gry większe: ekstra, palant, gra wojenna, harce.	Bieg 50 i 100 m. Skoki w dal i wwyż, rzuty piłką.				
12			II	Poprzednie. Piłka koszykowa i palant na zwiększonym boisku, piłka pol. piętówka.				Bieg 100 mtr. Skoki w dal i wwyż. Rzuty 3 kilogr. kulą, oszczepem.
13	I			Poprzednie. i piłka nożna.				Bieg 100 i 400 m. Skok o tyczce. Rzuty 5 g. kulą, dyskiem, oszczepem. Bieg piaskami.
14				H.R.				Biegi dłuższe. Pełna lekka-atletyka.
15	H.R.							Wędrówki
16				Obozy stałe				
17			Obozy wędrowne					
18								
19								
20								

Jeżeli w ten sposób ułożymy sobie w drużynie dział wychowania fizycznego, to chłopcy będą mieli w pracy różnorodność, z roku na rok coś nowego. Dla młodzika będzie ideałem grać w piłkę nożną i rzucać dyskiem — będzie on dążył wszystkimi siłami do osiągnięcia tego co robią wywiadowcy i ćwiki. Granie w piłkę koszykową, chodzenie na nocne wycieczki będzie dla niego bodźcem do osiągnięcia doskonałości i wyćwiczenia harcerskiego. Gdy młodzik dojdzie do lat 18, osiągnie I stopień, nie będzie wtedy robił tego samego od początku, co go zajmowało jako młodzika.

A czy wtedy praca w drużynach będzie szła lepiej? Odpowiedzcie sobie na to pytanie sami. J. Jasiński.



Czarny Kruk kracze...

Praca harcerska na wsi — to twardy orzech do zgryzienia; — to ustawiczne borykanie się, zmaganie z rozmaitemi trudnościami, przeszkodami, zawodami i t. d.

By się tej pracyjąć, — trzeba tylko harcerzy! Do harcerzy więc dzisiejszą gawędę kieruję. — A chce dziś Czarny Kruk pokrakać o tem, jak założyć na wsi drużynę harcerską.

Gdy pójdziesz Harcerzu, — na wieś — zdobywać wiejskich zuchów dla idei harcerskiej, — dowiedz się, czy może w danej wiosce czy parafji istnieje już jaki związek młodzieży.

A mogą istnieć rozmaite, — ideą, pracą pokrewne, — duchem, może zabarwieniem politycznym (!) różne. — Możesz więc napotkać:

„Związki katolickiej młodzieży polskiej“, — liczebnie najsilniejsze, (w całej Polsce liczą one około 80 tys. członków), organizowane pod patronatem księży po parafjach. Najsilniej rozwijają się one w Wielkopolsce. Kierunek ich pracy religijno-oświatowy przedewszystkiem; w ostatnich czasach miejscami wprowadzono nieco „ruchu“ (gimnastyka, lekka atletyka — sport piłki nożnej). Pismem ich: „Drużyna“, wychodząca w Warszawie, „Przyjaciel Młodzieży“ w Poznaniu, „Młodzież polska“ w Krakowie. Na czele Związku stoi ks. Walerjan Adamski w Poznaniu.

„Koła młodzieży wiejskiej“, organizowane na terenie Małopolski przez Małopolskie Towarzystwo Rolnicze przy Kółkach rolniczych, po wioskach, — łączą młodzież obojga płci w jednym kole. Cel oświatowy (— odczyty, przedstawienia, zabawy). — Organem „Młoda Polska“, wychodząca w Krakowie. — Koła te nieliczne, słabo się rozwijające. Pismo dobrze redagowane.

Podobnego pokroju związki organizuje na terenie Kongresówki Centralne Tow. Rolnicze; organem: „Siew“, (Warszawa).

Oprócz tych dwóch związków może napotkasz inne jeszcze — wybitnie partyjno-polityczne, jak np. socjalistyczny związek „Siła“. — Lecz są one słabe i powoli giną... „Złość, nieprawość sama zniszczyć się musi!“

Może gdzieś napotkasz jakiś związek bez przynależności do którejś z wymienionych organizacji, samorzutnie powstały, może nawet nie nazwany a jednak pracujący, żyjący!

Otóż zachodzi pytanie, co masz robić, gdy w danej parafji znajduje się już taki czy owaki związek?

W odpowiedzi — wykluczyć musimy partyjne, politycznie zaciętrzewione — czerwone związki „Siły“. Te bowiem, jako gniazda siejące nienawiść stanową, jako placówki czerwonego ateizmu, my, harcerze, którzy w prawie naszym mamy wierną

służbę Bogu i miłość wszystkich bliźnich, zwalczać musimy.

Jeżeli zatem napotkasz n. p. „Koło młodzieży wiejskiej“, czy „Stowarzyszenie Kat. młodz. polsk.“, byłoby nieroztropnem zakładać obok drużynę, byłoby czemś niemoralnem, chłopców, należących do tego związku, „kaptować“, przeciągać do drużyny. — Musimy pamiętać, że taki związek ma już może nawet dość dawną przeszłość, ma pewien dorobek duchowy czy nawet materialny, ma może wielkie wkłady pracy za sobą; — to wszystko musimy uszanować! Werbowanie chłopców takich związków do drużyn oddzielnie od związku organizowanych, nazwałoby wypadało: „rabunkiem cudzego mienia“.

— Cóż więc tedy masz począć, Harcerzu? *

Zaciągnąć się do takiego związku i wśród chętniejszych chłopców tego związku zawiązać drużynę w porozumieniu z władzami związku. Drużynę taką najłatwiej zawiązać, materiał już nieco urobiony, chłopcy przeważnie wznoszący się ponad przeciętny światopogląd chłopca wiejskiego. A i związek sam może dużo zyskać: przez wprowadzenie harcerstwa przedstawiać będzie dla chłopców nienależących, większą ponętę! Największy może szkopał stanowić będzie pogodzenie dwu „suwerennych“ organizacji w jednym „ciele“, tworze organizacyjnym; lecz szkopał ten da się usunąć przy dobrej woli jednostek, kierujących związkiem.

Gdy niema żadnego związku młodzieży w parafji, w której chcesz założyć drużynę wiejską, nie jesteś niczem krępowany, zatem przystępuj Harcerzu, ad rem — do rzeczy!

Przedewszystkiem rozglądnij się dobrze w warunkach prowadzenia tej pracy na potem: czy znajdzie się ktoś, ktoby tą drużyną się zaopiekował. Może to być miejscowy ksiądz czy nauczyciel, może znajdzie się jaki niepospolity, „bity“ chłopak, może ktoś z „inteligencji“ miejscowej, może syn dziedzica, może dzielna nauczycielka!

Koniecznien trzeba „znaleść człowieka“ — człowieka, któryby pokochał tę młodzież i podjął się prowadzić dział oświatowo-wychowawczy. Takiemu człowiekowi trzeba tę pracę ułatwić, podać mu opis najlepszych podręczników harcerskich lub same podręczniki („Czuj Duch“ — ks. Zawady, „Książeczka harcerza“ — dha Glassa, „Harcerstwo“ dha Sedlaczka, „Vademecum“ — dha Wyrobka).

Pomyśleć musisz o kierowniku drużyny, o drużynowym. Może „wpadnie ci w oko“ zaraz na pierwszej zbiórce który ze starszych chłopców; — badaj go, śledź, uważaj, dowiedz się, co zacz on, jakie ma wady, zalety, czy go chłopcy lubią i t. d., a gdy się przekonasz, że nadaje się na drużynowego, poświęć mu więcej czasu, obcuj z nim więcej, udzielaj mu jak najwięcej wiedzy harcerskiej, daj mu „na

pamiętkę“ jako podręcznik harcerski, słowem, przygotuj go na stanowisko drużynowego.

Musisz to zrobić wtedy zwłaszcza, gdy sam stale w parafii tej nie mieszkasz, gdy wieś po jakimś czasie masz opuścić!

Rozglądnij się również za jakim lokalem, izbą harcerską. Gdy nie znajdziesz izby wolnej, postaraj się o używanie sali szkolnej. (W Małopolsce wolno używać sal szkolnych po nauce każdego dnia na mocy rozporządzenia kuratorjum lwowskiego l. 112/O.P. z dnia 21 września 1921 r. „Harcerstwo a szkoła“); podobne zezwolenie dało i krakowskie kuratorjum szkolne, a sądzę, że inne również.

Gdy będziesz miał „dach nad głową“ i „Anioła-Stróża“, możesz zakładać drużynę.

Sposoby rozpoczęcia tej pracy są różne. Podam Ci ich kilka:

1) Staraj się zebrać koło siebie garstkę chłopców, przynęcić ich nie trudno piłką nożną lub przedstawieniem (użyjesz ich jako aktorów). Obcuj z nimi jak najczęściej, chadzaj z nimi, ucz ich piosnek, opowiadaj im ciekawe „kawały“ z życia harcerskiego i t. p.

Za jaki tydzień, dwa, zaprosz do siebie zastęp harcerzy z twojej drużyny na wycieczkę, na wycieczkę tę zaprosz i swoich chłopców; gdzieś w lesie biwak, ognisko, herbata, śpiew, różne opowiadania, miły nastrój. „Zabierz głos“ i ognistą powiedz gawędę o drużynie harcerskiej w mieście, o jej życiu, o jej celu... i przerzuć się na wieś, obrazowo przedstaw życie młodzieży wiejskiej...“) zakończ ją wezwaniem, skierowanym do twych chłopców: „chłopcy! chcę, byście i wy byli harcerzami? — chcecie?“

*) Przeczytaj „Czuj Ducha“, zeszyt 3 „Czarny Kruk kracze...“

„Chcemy!“ — krzykną napewno wszyscy jak jeden i z lasu do wioski wracać będzie zastęp i zawiązek wiejskiej drużyny.

2) Przy pomocy kogoś, co dobrze zna młodzież danej wioski, wybierz sobie kilku czy kilkunastu chłopców starszych, dobrych, rzutkich i rozeszlij do nich pisemne zaproszenie do siebie. Gdy się zejdą, przedstaw im cel zebrania: zawiązanie drużyny harcerskiej. Wspólnie, zaraz na tem zebraniu zawiążcie drużynę, choćby w kilku. O większą „paczkę“ druhów postarają się sami „założyciele“.

3) Istnieje jeszcze inny sposób, może nieco krzykliwy, trącający nieco amerykańską reklamą, jednak dlatego właśnie, że „krzykliwy“, najbardziej odpowiadający duszy chłopca wiejskiego. Urządź „Wielki wiec młodzieży“. Jeżeli Bóg nie poskąpił ci talentu malarskiego, chwyć za akwarelę i pendzel, a na wielkim arkuszu papieru wymaluj jakąś sylwetkę harcerza i ogłosz wiec młodzieży w celu założenia drużyny harcerskiej. Na wiec taki zaprosz proboszcza, nauczycielstwo, inteligencję, rodziców i młodzież oczywiście! Poproś kogoś o odpowiednie przemówienie, sam przygotuj ognisty, porywający referat; można urządzić przedstawienie po wiecu; wstęp musi być wolny.

Skutek będzie taki, że „zapisze się“ kilkadziesiąciu, z czego wkrótce odpadnie może więcej niż połowa, — plewy, — ale to, co zostanie, stanowić może dobry materiał na harcerzy.

Tak możesz zacząć; a jak „ciągnąć“, o tem na łamach następnego zeszytu!

Czuwaj!

Czarny Kruk,
podharcemistrz Z. H. P.



Śmieć się...

bo śmiech to siła, to naprawdę bardzo ważny motor życia. Jeśli z uśmiechem zaczniesz dzień napewno „pójdzie“ Ci robota. Zły humor, nos na kwintę, to wszystko zostaw starym tetrykom, jesteś młody, więc niech na Ciebie patrząc powiedzą inni: „Młodość — to radość życia“.

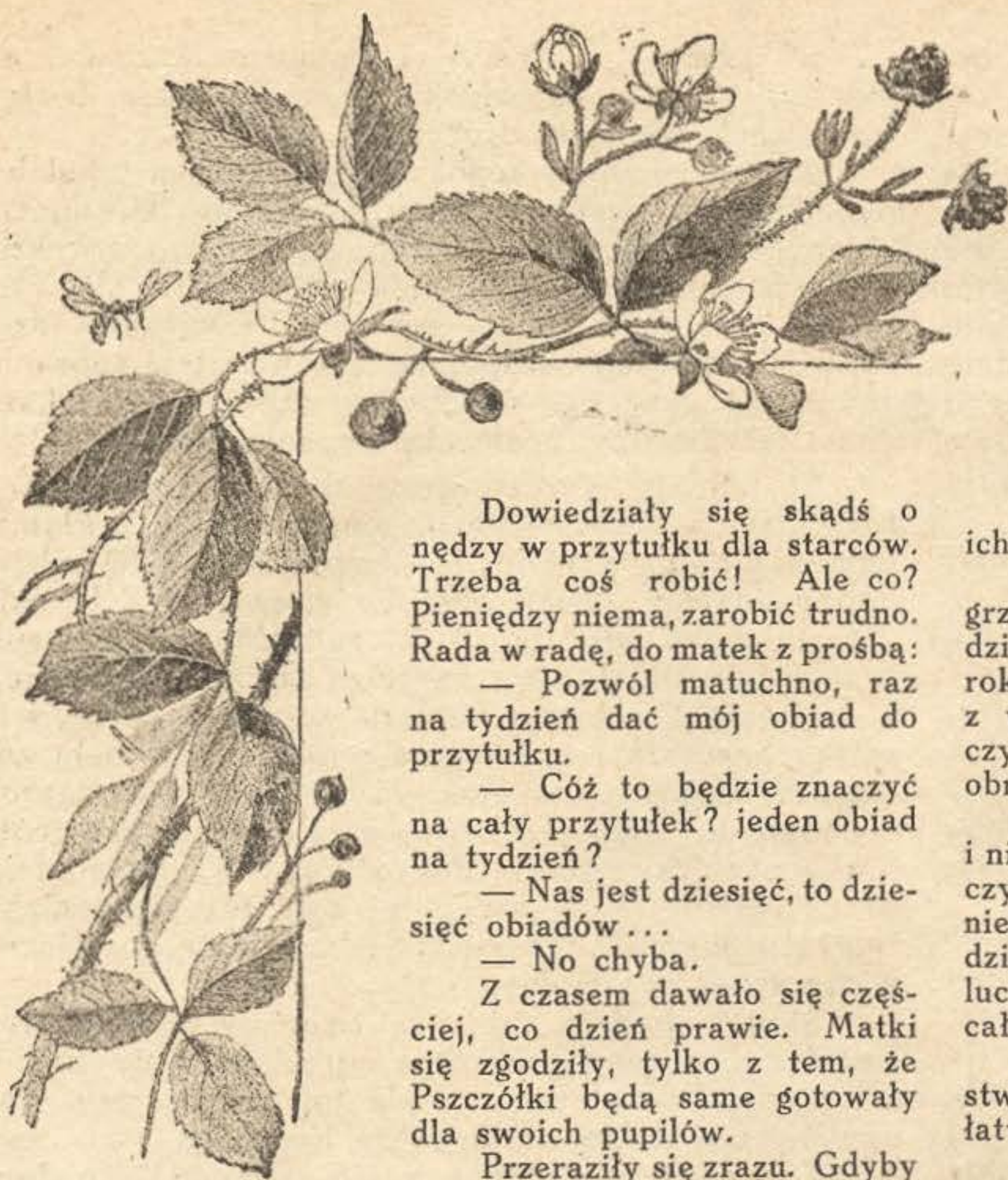
Raduj się wszystkim co Cię otacza, bo dookoła Ciebie cuda się dzieją. Na błękitnym tle wiosennego nieba różowić się już poczynają sady kwitnące, złocą się łąki od kaczeńców — a w lesie i w polu

aż się trzęsie powietrze od świergotu skrzydlatych gości. Wokół Ciebie budzi się życie, budzi z radością. Idź tylko w pole i lasy i słuchaj. Miej uszy i oczy otwarte — i bierz z tego skarbcza siłę i radość życia.

Poczuj się i ty dzieckiem przyrody co radośnie zaczyna nowe wiosenne życie.

A jeśli w swe otoczenie wniesiesz pogodę i uśmiech i „zarazisz“ innych swą radością, to będzie jeden z lepszych twych dobrych uczynków.





ZŁOTY RÓŻ.

(Dok.)

Dowiedziały się skądś o nędzy w przytułku dla starców. Trzeba coś zrobić! Ale co? Pieniądzy niema, zarobić trudno. Rada w radę, do matek z prośbą:

— Pozwól matuchno, raz na tydzień dać mój obiad do przytułku.

— Cóż to będzie znaczyć na cały przytułek? jeden obiad na tydzień?

— Nas jest dziesięć, to dziesięć obiadów...

— No chyba.

Z czasem dawało się częściej, co dzień prawie. Matki się zgodziły, tylko z tem, że Pszczółki będą same gotowały dla swoich pupilów.

Przeraziły się zrazu. Gdyby to jeszcze herbatę, albo kakao, ale zupę, mięso, jarzynę...

Lecz cóż było robić? Stanęły przy kuchni. To i owo się przypaliło, tamto się rozgotowało, to było na wół surowe, ale już po tygodniu... palce lizać! Prawda, muszę nadmienić, że najczęściej sprytnie Pszczółki gotowały kaszę na mleku i smarzyły kotlety z usiekanego już mięsa, bo to było najprędzej i najłatwiej, ale o ile wiem staruszkowie z przytułku nie krzywdowali sobie wcale.

A byli to staruszkowie niezmiernie dobrzy (i koniecznie odwdzięczyć się pragnący. Więc nauczyli Pszczółki tego co sami umieli, pleść ramki i koszyczki z rajji.

Teraz Pszczółki w wolnych chwilach od nauki pracowały nie na żarty, tak, że ich widać nie było z poza stosów różnobarwnych pasemek i gotowych już przedmiotów. Pracowały dla zarobku. Tak, bo Pszczółki sprzedawały swe wyroby i to za drogie pieniądze.

A pieniędzy trzeba im było dużo, bardzo dużo. Bowiem po rogach ulic żebrało mnóstwo dzieci, wynędzniałych i obdartych.

Pszczółki nie dawały im jałmużny, ale zabierały ze sobą do domu, dawały coś gorącego do zjedzenia i kazały się prowadzić do mieszkania takiej małej nędzy.

Te matki Pszczółek, które z początku nie godziły się na takie „włóczenie po niewiadomo jakich dziurach“ ani się spostrzegły, jak same poczęły towarzyszyć swym córkom.

Wchodziło się więc do zarosłych zieloną wilgocią suteryn, ślizkich od zamrozu poddaszy, patrzyło się, rozpytywało, co i jak? I postępowało się różnie: czasem starczyło trochę grosza, czasem jadła i ciepłe ubranie, kiedy indziej znów trzeba było mieszkanie możliwsze wyszukać, miejsce w fabryce wyrobić albo i w szpitalu.

Teraz coraz częściej i ojcowie zostawali powoływani do pomocy.

A zawsze trzeba było dużo, dużo dobrych, prostych słów co idą z serca w serce. I tych to słów Pszczółkom nie brakło nigdy.

Aż raz im właśnie słów takich trzeba było z ust czyichś. A było to tak.

W tym samym gmachu co szkoła, w suterenie odgrzebały Pszczółki obłożnie chorą kobietę z trojgiem dzieci. Jedno miało lat siedem, drugie pięć, a trzecie rok niespełna. Kobieta od kilku tygodni nie wstawała z wilgotnego barłogu, i tylko ta siedmioletnia dziewczynka gospodarzyła w izbie. Możecie sobie chyba wyobrazić jak tam było!

Ale Pszczółki, gdy weszły do izby, nie zdziwiły się, i nie przeraziły. Zaraz podzieliły się na „partje“, wyznały zajęcia i dyżury. Przyniosły z domu najniezbędniejsze rzeczy, przesłały łóżko kobiecie i kołyskę jej dziecka. Umyły i uczesały starsze dzieci, przeparały pieluchy i sukienki, a wreszcie zabrały się do szorowania całej izby i jako tako zaopatrzenia jej od zimna.

Potem co pauzę przybiegały dawać kobiecie lekarstwa i karmić najmłodsze dziecko. Sprawa nie była łatwa, ale czego człowiek nie zrobi gdy chce?

Ogromnie przywiązały się Pszczółki do tego maleństwa i matkowały mu gorliwie z radośnem przejęciem. Był to synek ich zastępu.

Najmilszą rzeczą było dla nich teraz przyglądać się jak mały zajada z trudem przyprawioną przez nie kaszkę, jak ją wypluwa na pracowicie przez nie wyszyty śliniaczek i jak łapki wyciąga z uśmiechem gaworząc coś tam po swojemu.

Chora kobieta mało kiedy co mówiła, aż raz:

— Lżej mi teraz będzie umierać — powiedziała, ale one się oburzyły:

— Co wy też mówicie! musicie wyzdrowieć dla dzieci. —

I kobieta wyzdrowiała. Ale... zachorowało maleństwo. Zrazu zdawało się, że zwykle przeziębienie, że przejdzie. Ale było co raz gorzej, nad wieczorem zupełnie źle. Dyżurująca Pszczółka pobiegła do pierwszego doktora, którego tabliczka wpadła jej w oczy.

— Proszę iść panie doktorze zaraz ze mną! prędko bo tam dziecko chore! My zapłacimy jutro, zaraz rano!

Doktor się zdziwił, ale poszedł. Dziecko obejrzał, nic nie zapisał, Pszczółkę uściśnął mocno za rękę i poszedł. Dziecko w nocy umarło. Doktor pieniędzy wziąć nie chciał.

Pszczółki spokojnie uszyły małemu śmiertelną sukieneczkę, spokojnie zamówiły trumienkę u stolarza i grobek na cmentarzu. Same też odprowadziły maleństwo na daleki cmentarz. Ale tego dnia zbrakło im dobrych słów dla rozpaczającej matki.

I słów tych przez długie dni potem musiały się uczyć na nowo.

A potrzebne były coraz bardziej, bo coraz więcej było spraw przed Pszczółkami.

A tymczasem postanowiono „u góry“ dopuścić wreszcie Pszczółki do egzaminu na trzeci stopień.

Zakomunikowały im to wszystko wiedzące wilczyce:

— Trzymajcie się dobrze, bo „ścinają“ jak w „sztubie“, — uprzedzały.

— A co? macie „pietra“? — zapytały kawki. — Z pewnością macie! —

I rzeczywiście Pszczółki bały się.

Bo i jak się nie bać? nic nie umieją, nic nie zrobiły, niczego nie dokazały! Jakże im nosić zaszczytne miano harcerek!

Zmora egzaminu nie daje im spokoju. Radzą się więc książek. Ale o dziwo! książki mówią tylko: — węzły wiązać.

— Umiemy, wiążemy je co dzień na sznurowadłach i krawatce.

— Barwy narodowe, hymn...

— Oh! to znamy od dawna, jakżeby też!

— Prawo znać „na wrywki”.

— To także... A co jeszcze?

— ...

Pszczółki patrzają po sobie niepewnie:

— Tylko tyle? Egzamin przechodzi jak po maśle.

Pszczółki wysłuchały przemowy uroczystej i ... nie ruszają się z miejsc. Czekają jeszcze na coś ... czekają na radę, na wskazówki jak się stać ... no ... no ... temi ... bohaterkami...

Nie doczekały się.

Po egzaminie jak przed egzaminem. Wszystko jedno. Może go wcale nie było? A przynajmniej nie znać, że był.

Wracają więc do swych spraw i cudzych i do swych i cudzych kłopotów.

I tak mijają dni, tygodnie, miesiące i lata, aż wreszcie przyszła wielka wojna i przyniosła ze sobą możliwości wszelakie!

Wybuchły serca Pszczółek długo tajoną nadzieją:

— Teraz wreszcie! teraz wreszcie nadarzy się sposobność do jakichś wielkich, bohaterskich, pożytecznych czynów!

Ale coż ... ci i owi, te i owe czynów tych stali się godni, zasłużyli się Ojczyźnie, zapisali w pamięci. Bohaterzy!

A Pszczółki? rozsypały się szarym rojem po szarych miejscach, jak zawsze.

Jakieś jednostajne ciągliwe dni po szpitalach, zamieniające całą ciebie w czujne, usłużne ręce... jakieś ziębnięcia po kantynach, gdzie to czego nie było musiało się latać tem tylko co być mogło ... jakieś godziny po zapomnianych zda się biurach ... jakieś nie wiadomo na co i komu przydatne spełnianie rzeczy wczorajszych i dziś i jutro i zawsze...

Tak... tak... było to dawno, bardzo dawno... Tak dawno, że już sama zapomniałam o tem, to też zdziwiłam się ogromnie, gdy dzisiaj właśnie, ni z tego ni z owego powiedział mi ktoś o tych szarych Pszczółkach:

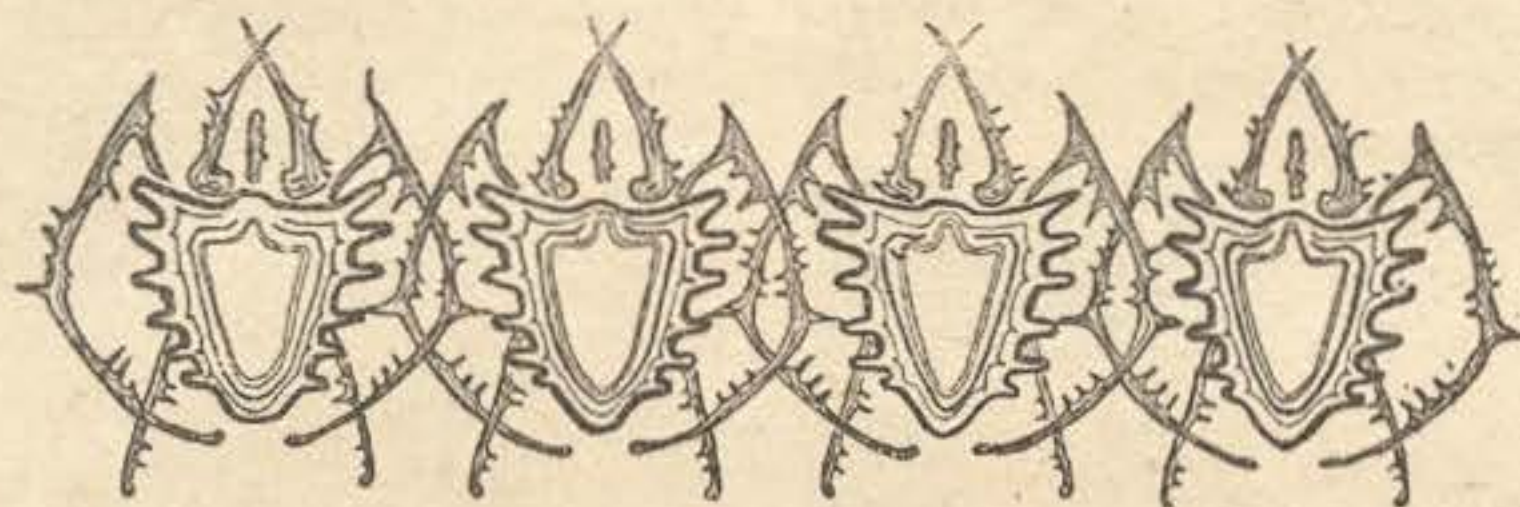
— To był złoty rój...

Złoty rój!

Zaczęłam opowiadać jak bajkę i jak bajkę skończyć:
I ja tam także byłam.

Ale to nie bajka.

e. o.



„H. A. F.”

Czy wiecie co to takiego? Naturalnie! — nie wiecie. Skoro nie wiecie (wprawdzie nie wszyscy, bo na terenie Choraży Poznańskiej „H. A. F.” jest znanym), to musicie się dowiedzieć. Słuchajcie więc.

„H. A. F.” — Harcerska Agencja Fotograficzna, jest instytucją, powstałą w Poznaniu, dla popularyzowania wśród rzesz harcerskich sztuki fotograficznej, tej, która zajęła tak ważne stanowisko w wielu dziedzinach życia.

Nie będę się rozwodził nad wielkim znaczeniem fotografii, powiem tylko, że sztuka fotografowania nie może być obcą żadnemu harcerzowi, bowiem nie tylko rozwija ona i kształci zmysł estetyczny, ale przyczynia się w wysokim stopniu do prędszego wykształcenia w służbie wywiadowczej, w podchodzeniu i spostrzegawczości. Harcerz, terenem działalności którego jest przyroda w najszerszym znaczeniu tego słowa, winien posiadać też umiejętność utrwalania dostrzeganych zjawisk; fotografia, działając w większości wypadków momentalnie, pozwala chwycić spostrzegane zjawiska niejako na gorącym uczynku, czego oczywiście nie potrafilibyśmy dokonać za pomocą rysunku, — jest więc środkiem najwzajemniejszym. Ponadto, sztuka fotografowania nie wymaga tak specjalnego uzdolnienia jak rysunek i uproszczenie techniki fotografowania czyni ją przystępną dla każdego, gdyż poznanie jej tajników jest łatwym i nade wszystko — nie jest ona kosztowną.

A jednak! — jak nie wielu wśród nas jest fotografów, a k mało drużyn okazać się może ciekawymi zbiorami fotografii!

Z licznych wycieczek, kolonij, obchodów, wystaw, gromadnie wykonanych prac — niema ani śladu, a i słuch prędko o nich zaginie. Czyż nie potrafimy temu zapobiec? Ależ tak! — naturalnie. Oto w ten sposób. Każda z drużyn postara się o swego „nadwornego” fotografa, który poszczególne fragmenty jej prac czy też zabaw, będzie „uwieczniał”, i wykończone zdjęcia wklejać się będzie do kroniki drużyny czy też specjalnego albumu. W większych środowiskach zorganizować można na wzór poznańskiej „H. A. F.” — miejscowe „agencje”, wysłannicy których, uzbrojeni w aparaty, potrafią wszędzie się wcisnąć, wszędzie dotrzeć, wszystko godne widzenia podpatrzyć i ... uwiecznić.

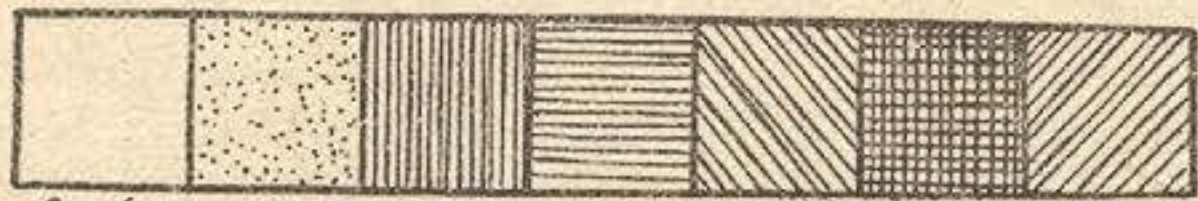
Poznańska „H. A. F.” zgrupowała kilku wykwalifikowanych harcerzy-fotografów, którzy podzieliwszy odpowiednie funkcje: „operatorów”, kierownika laboratorium i administratora, przy pomocy paru młodszych chłopców, wziętych „na praktykę”, (dzisiaj dumnie już obnoszących sprawność „fotografa” na rękawie), dokonali całego szeregu ciekawych zdjęć, nie tylko z życia harcerzy, ale i ze świata zwierząt i roślin. (Niejedno z tych zdjęć zamieszczono w „Czuj Duchu”). Kilkumiesięczna działalność „H. A. F.” przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia sztuki fotografowania wśród miejscowych harcerzy i upewniła jej organizatorów o pożyteczności podjętej pracy.

Harcerze fotografujcie!!!

Jan Grosse.

O godle, barwach i chorągwiach Polski.

Znajomość heraldyki jest u nas bardzo pobieżna a często nawet błędna i fałszywa. W ciągu ostatnich lat poprawił się wprawdzie nieco ten smutny stan, lecz i obecnie nie brak ludzi, którzy grzeszą niezajomością godła i barw własnego państwa. — Próba na młodzika wymaga od każdego harcerza znajomości godeł i znaków państwowych, lecz z własnego doświadczenia wiem, że punkt ten jest bardzo pobieżnie traktowany, głównie z powodu ignorancji



Srebro (biały) żółto (żółty) czerw. (czerw.) ziel. (zielony) czern. (czarny) purpura (purpurowy)

Graficzne przedstawienie barw.

państwach żądają przy próbach harcerskich dokładnej znajomości wszystkich chorągwi, barw i godeł narodowych, między tem wielkiego herbu państwowego, częstokroć bardzo skomplikowanego i trudnego do zapamiętania.

Zanim przystąpię do właściwego tematu, muszę w krótkości wyłożyć zasadnicze prawa heraldyki, których cały świat cywilizowany się trzyma i które zmienianemi i odmienianemi być nie mogą. Godła herbowe przedstawia się w t. zw. tynkturach heraldycznych, które dzielą się na metale i na barwy. Do metali należą: złoto i srebro, do barw zaś: czerwień, błękit, zielen i czern. Nie istnieje więc w heraldyce żaden kolor fioletowy, amarantowy, różowy i t. p. Metale wolno nam niekiedy zastąpić barwami, złoto barwą żółtą, srebro zaś barwą białą, lecz i wtedy barwy żółta i biała noszą nazwą metali. Ma to zastosowanie przedewszystkiem przy chorągwiach, gdzie złoto i srebro zastępujemy zawsze materją żółtą względnie białą. O ile godło nie ma koloru jednej z tynktur heraldycznych, to przedstawiamy je tynkturą najbardziej do danego koloru zbliżoną lub, co się jednak rzadko zdarza barwą naturalną (np. Kuna w herbie Słowenji). Istnieje oprócz tego jeszcze jedna barwa dodatkowa, a mianowicie purpura, która służy jednak omal wyłącznie jako barwa materji wyścielającej koronę królewską lub książęcą.



Herb Polski współczesnej.

Każde godło musi być umieszczone na tarczy, która ma również swoją barwę. Od najdawniejszych czasów istnieje zasada, że metal nie śmie być umieszczonym na metalu ani barwa na barwie, lecz tylko metal na barwie lub barwa na metalu. Znaczący to, że godło np. złote nie może być umieszczone na polu srebrnym, ani np. godło czerwone na tle błękitnym, zielonym



Herb państwowy Polski.

lub czerwonym. Godło złote lub srebrne może być umieszczone tylko na tle czerwonym, błękitnym, zielonym lub czarnym, godło zaś czerwone, błękitne, zielone lub czarne tylko na tle złotym lub srebrnym. Jedyne wyjątek stanowi herb Królestwa Jerozolimskiego, złoty krzyż na srebrnym tle, co ma oznaczać jego monumentalny charakter, (stąd barwy papieskie żółta i biała).

Gdy przedstawiamy herb jakiś graficznie, oznaczamy barwy przez odpowiednie szrafowanie, jak to z załączonego rysunku widać.



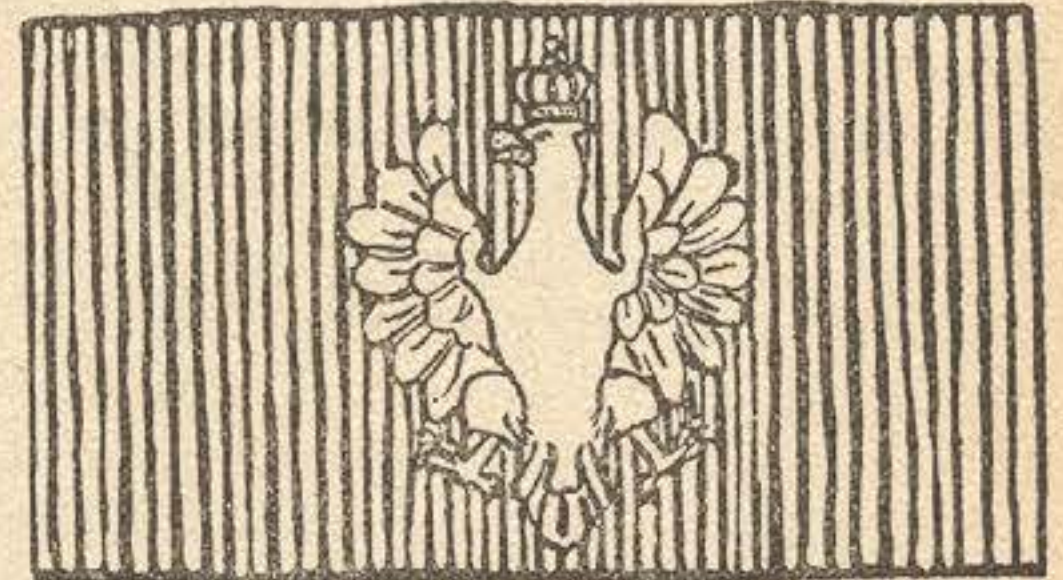
Polska chorągiew Herbowa (prezydenta).

Wspomnieć jeszcze muszę, co heraldyka nazywa stroną prawą, a co lewą. Mówiąc np. o stronie prawej herbu, bierzemy tarczę lub godło jako podmiot, nie zaś ze stanowiska oglądającego. Jeżeli mówimy, że orzeł polski ma głowę zwróconą w prawo, to tyle znaczy, że gdyby ten orzeł był żywym, to zwróciłby głowę w stronę prawą, co oczywiście dla patrzącego byłoby stroną lewą.

Jeżeli na tarczy mamy umieścić więcej godeł, to dzielimy ją na pola, przyczem pola górne zaszczytniejsze są od dolnych, pola prawe (heraldycznie!) zaś od lewych.

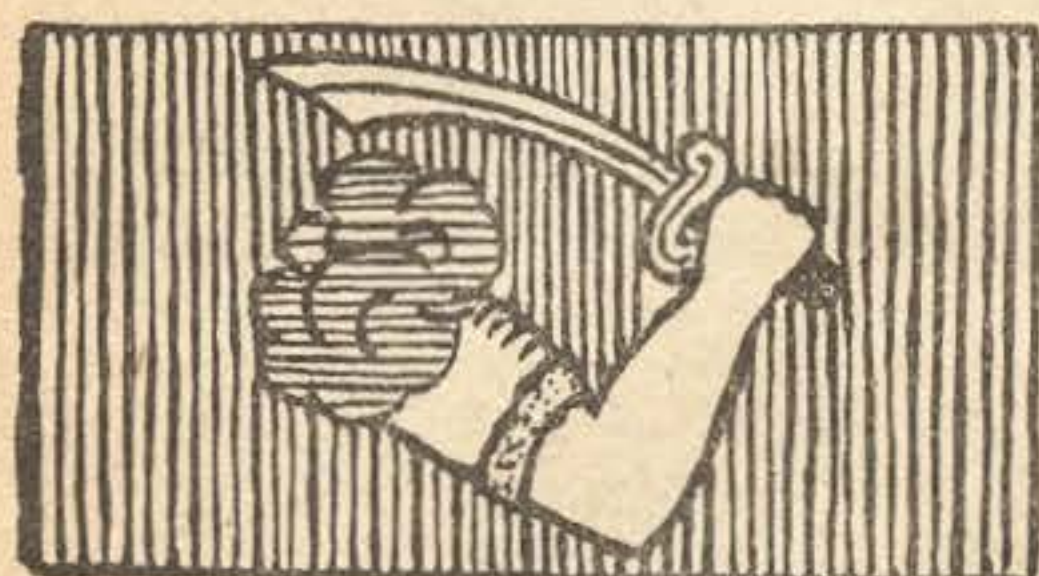
Herbem Polski jest srebrny czyli biały orzeł, złoto (żółto) ukoronowany i ze złotymi (żółtymi) szponami i dziobem, z głową zwróconą w prawo, umieszczony na czerwonej tarczy. Na rysunkach jakie często spotykamy, znajdują się przedewszystkiem trzy fałszy. Jeden, to zwrot głowy orła w lewo, drugi, luźne umieszczenie korony nad głową orła, trzeci wreszcie, brak korony. Korona umieszczona nad głową orła stanowiłaby według zasad heraldyki osobny przedmiot w herbie Polski. Drugiego takiego godła niema, jest tylko jedno, to jest orzeł z koroną na głowie.

Trzeci wreszcie błąd wypływa z tego, że wielu sądzi, jakoby korona na głowie orła oznaczała ustrój monarchiczny. Tak nie jest: Korona na głowie orła oznacza jedność państwa, czego najlepszym dowodem, iż orła z koroną używali książęta krakowscy jakoteż Przemysław i Władysław I, Łokietek przed koronacją na królów. Ustrój monarchiczny natomiast zaznacza się przez koronę spoczywającą na szczycie tarczy.



Flaga dawnej marynarki polskiej.

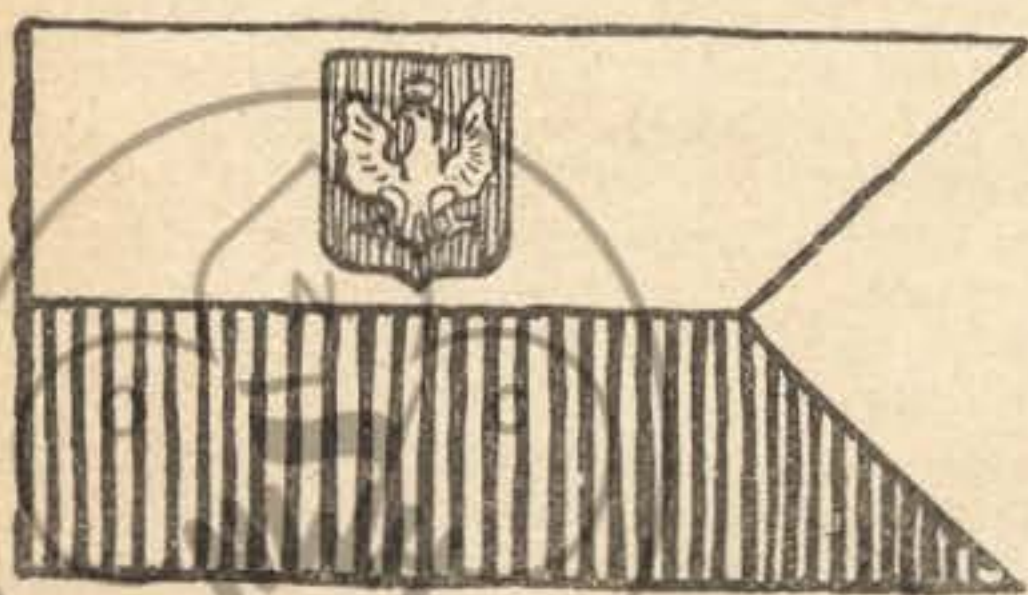
Po połączeniu się Korony z Litwą przyjęto do herbu polskiego Pogoń, w ten sposób, że podzielono tarczę na 4 części, przyczem na polach 1 i 4 umieszczono herb Polski na polach zaś 2 i 3 herb Litwy; środek herbu zajmowała mała tarcza z rodowym herbem poszczególnych dynastji lub królów. Pogoń litewska



Bandera pawilonu królewskiego.

przedstawia się w ten sposób: Na czerwonym tle uzbrojony srebrny jeździec, zwrócony w prawo, w prawej ręce z mieczem do cięcia podniesionym, a w lewej z błękitną tarczą na której podwójny krzyż złoty. Koń pod nim również srebrny ze złotą uprzężą i kopytami i błękitnym czaprakiem z podwójną złotą frendzlą. Na herbie tym spoczywała jako oznaka władzy królewskiej korona. Zaznaczam, że korona na rysunku obok zamieszczonego herbu jest autentyczną koroną polską (t. zw. originalis sive privilegiata) którą się Królowie od Władysława I Łokietka do Stanisława Augusta Poniatowskiego koronowali. Inne, często na wyobrażeniach herbu Polski spotykane były tylko koronami osobistymi (n. p. Korona Kazimierza I Wielkiego, korona t. zw. węgierska Ludwika i Stefana Batorego, korona t. zw. szwedzka (Wazów). Orzeł powinien wypełnić całą tarczę herbową. Błędem więc jest umieszczanie orła na środku tarczy z dużym polem wolnym naokoło, lub co gorsza, umieszczanie na tem samym polu co orzeł napisów władz lub instytucji państwowych.

Z małemi zmianami używają orła srebrnego niektóre województwa Polski. Tak n. p. województwo krakowskie orła srebrnego, ukoronowanego, ze złotymi szponami, dziobem i obłożonego na skrzydłach złotymi strączkami koniczyny, lecz z głową zwróconą w lewo. Województwa poznańskie i mazowieckie (warszawskie) takiego samego, lecz z głową zwróconą w prawo, bez korony i bez strączków koniczyny. Ziemia przemyska orła srebrnego, dwugłowego, ukoronowanego, ze złotymi szponami i dziobem. Księstwo siewierskie takiego samego, jak województwo poznańskie i mazowieckie, lecz ze złotem Z na piersiach. Podobnie używa Pogoni



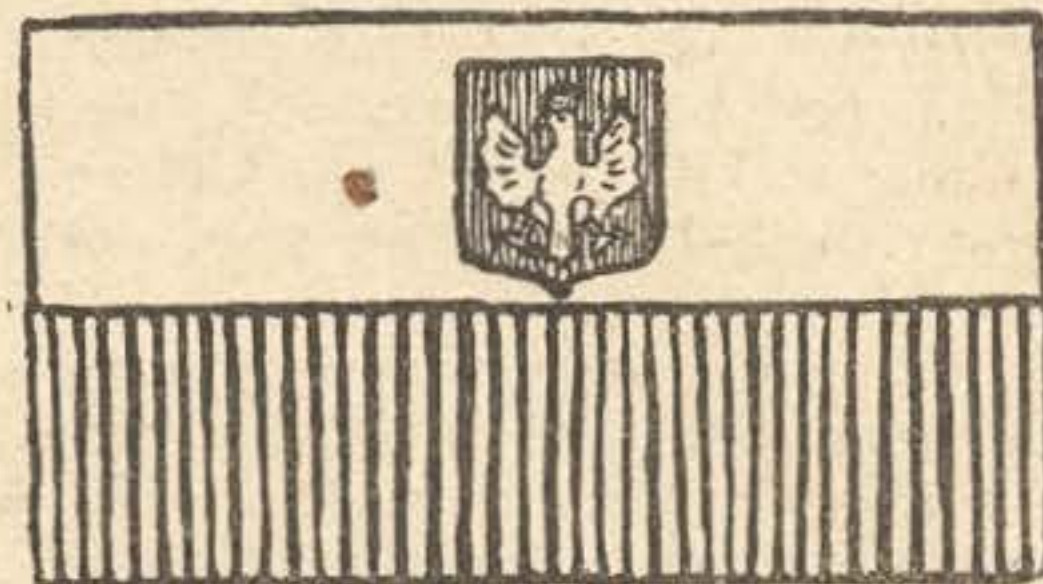
Obecna flaga i bandera wojenna.

kilka województw wschodnich.

Przechodząc z kolei do chorągwi, nie będę się o ich historii rozpisywał, gdyż każdemu chyba wia-

domo jak powstały i do czego służą. Podam tylko najważniejsze prawidła heraldyczne, które są w łączności z godłem Polski.

Płachtę chorągiewną uważamy jako tarczę i na niej umieszczamy orła białego tak, by wypełniał całą przestrzeń. Heraldyka nakazuje, aby głowa orła była zwró-



Flaga poselstw i konsulatów oraz bandera handlowa.

cona po obu stronach ku drzewcowi, t. zn. z jednej strony w prawo, z drugiej zaś w lewo. Ma to swoje uzasadnienie, albowiem

przez to głowa znajduje się bliżej drzewca, gdzie wiatr mniej porusza płachtę niż na brzegu, przez co rozpoznanie staje się łatwiejszem.*) Taka chorągiew (na czerwonej płachcie biały orzeł z złotą koroną, dziobem i szponami) przysługuje tylko prezydentowi Rzeczypospolitej. Oprócz tego mamy chorągiew o barwach narodowych, t. zn. biało-czerwoną, przyczem pamiętać należy, że barwa biała jako główna ma być u góry, czerwona zaś u dołu. Są tacy którzy twierdzą, że powinniśmy używać chorągwi czerwono-białej w odróżnieniu od czeskiej, która jest też biało-

czerwoną. Aczkolwiek tak jest i stotnie, musimy się z tem pogodzić, gdyż tak jak my jako godło mamy orła srebrnego na czerwonym tle, tak samo Czesi używają lwa srebrnego na tle czerwonym. Zresztą Czesi sami poszli nam na rękę, gdyż łącząc się ze Słowacją przyjęli jej barwę (błękit) do swej chorągwi, tak że obecne chorągwie czeskie przedstawiają się albo jako biało-czerwone z wsuniętym pomiędzy te dwie barwy, od strony

drzewca błękitnym trójkątem, albo jako chorągiew biało-błękitno-czerwona, przyczem pasek błękitny jest znacznie węższy od białego i czerwonego.

Drugi błąd, to mniemanie, jakoby kolorami Polski były biały i amarantowy. Jak już wspomniałem, heraldyka nie zna półtonów, a więc i koloru amarantowego. Przyczyną wyniesienia amarantu do barwy rzekomo polskiej, tłumaczy się tem, iż za czasów Napoleona I. kolor ten tak wszedł w modę, że go powszechnie zamiast czerwonego używano.

W ten sposób wyłogi, czapraki i chorągwie wojska stały się amarantowe, tak że później zaczęli niektórzy kolor ten za specjalnie polski uważać.

Dawna mary-



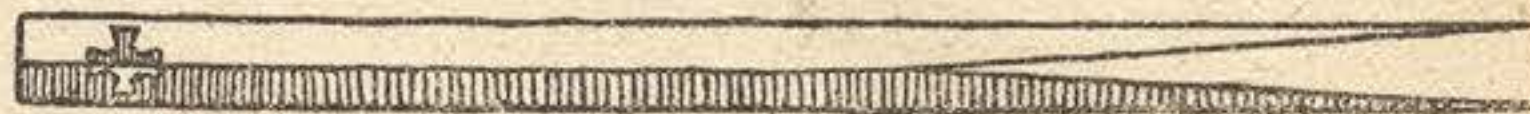
Proporzec.

*) Nawiasem przypominam, że jeżeli zastępy chcą aby ich chorągiewki były prawidłowo uszyte, powinny godła swe tak na nich umieszczać, aby głowy zwierząt zwracały się ku drzewcowi.

narka polska używała trzech bander. Pawilon narodowy miał w czerwonym polu białego orła bez korony. Pawilon królewski przedstawiał w czerwonym polu białą rękę, okrytą po łokieć białym rękawem z żółtym mankietem i trzymającą białą szablę o czarnej rękojeści; ręka wychodziła z błękitnego obłoku i była zgięta w łokciu pod kątem prostym. Oprócz tych dwóch istniała jeszcze jedna, podobna do rosyjskiej, na której białym polu widniał błękitny krzyż św. Andrzeja w którego górnym rogu był umieszczony orzeł polski na czerwonym prostokącie.

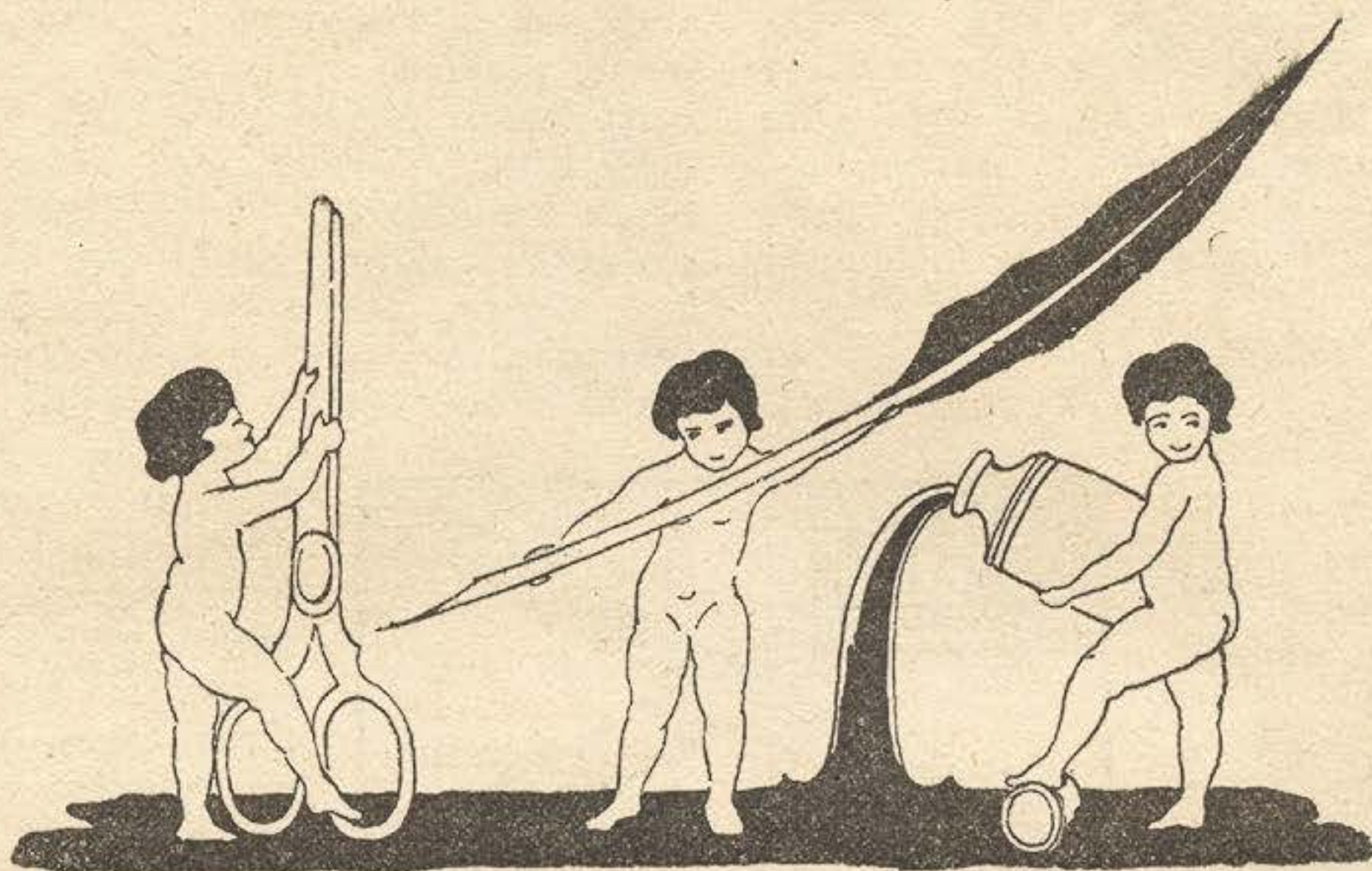
Obecna Flaga wojenna lądowa i bandera wojenna morska jest biała i czerwona z wycięciem z boku, na górnym białym polu jest umieszczony na czerwonej tarczy biały orzeł z żółtą koroną, dziobem i szponami. Flaga poselstw i konsulatów oraz bandera handlowa morska jest taka jak wo-

jenna, tylko bez wycięcia. Oprócz tego okręty I i II klasy mają na dziobie umieszczony proporzec który przedstawia krzyż kawalerski na tle biało-czerwonym, część umieszczona na polu białym jest czerwona a na polu czerwonym biała. Środek krzyża jest czerwony, na nim biała ręka trzymająca miecz, pamiątka marynarki królewskiej Zygmunta Augusta i Władysława IV. Na znak, że okręt jest w Kampanji, umieszcza się na szczycie wielkiego masztu



Znak.

t. zw. znak, który przedstawia długą wstęgę biało-czerwoną, która na jednym końcu ma krzyż Kawalerski, umieszczony podobnie jak na proporcu lecz bez ręki i miecza, na drugim zaś jest głęboko wycięta.



Nowe wydawnictwa.

(W dziale tym omawiane będą jedynie rzeczy nadesłane pod adresem redakcji).

Świeży materiał do przemyślenia: H. Glass „Gawędy z drużynowym“ (Warszawa, nak. ksiąźnicy Harc. i kult. fiz. 1923 r. str. 101).

Pierwsze wrażenie po przeczytaniu, to przekonanie, że jednak praca instruktora harcerskiego jest ogromnie pociągająca, choćby dlatego, że trudna, że wymaga przewyciężenia samego siebie i zręczności w wielu, wielu rzeczach. Gawędy odsłaniają tyle nowych stron zagadnienia wychowania harcerskiego, z ilu z pewnością nie rozważa go ogół instruktorów, zbyt często niestety nie podnoszących wyżej głowy od pracy w swoim „ogródku“ i nie rozglądających się po szerszym świecie.

Gawędy odpowiadają na te pytania, na które każdy instruktor musi sobie odpowiedzieć. Pytania to następujące: Co to jest harcerstwo i jakie jego najbliższe i najdalsze cele, co to jest instruktor i jakie jego obowiązki, co to jest chłopiec i jak go ująć w karby zastępu i drużyny, jaki i jak dla nich zbudować program pracy.

Wszystkie te odpowiedzi są doskonałym materiałem do dyskusji nad całokształtem zagadnień, związanych z pracą harcerską. Na podniesienie zasługuje zdecydowane stanowisko względem spraw zasadniczych, takich jak narodowość lub religia i to zasługuje dlatego, że sprawy takie winno się traktować jasno i wyraziście, nie mimochodem lub niewyraźnie. Trudno też nie wspomnieć o bardzo licznych wskazówkach opartych na długoletnich doświadczeniach poczynionych bądź u nas, bądź w Anglii bądź wreszcie jeszcze gdzieindziej.

Każdy drużynowy instruktor winien nieodzownie zapoznać się z Gawędami, nie dlatego, by wszystko, co tam znajdzie za dogmat uznać (tego właśnie sam autor nie pragnie!) ale dlatego, by znaleźć w nich pobudkę do zastanawiania się nad najistotniejszymi zagadnieniami naszej pracy (o co właśnie autorowi chodził)

Do użytku młodzieńczych teatrów amatorskich wydało Zjednoczenie Stow. Młodz. P. (Poznań, Poczta 15.) trzy nowe rzeczy:

F. Żurowskiej „Orleń“ trzyaktówka, której akcją obrona Lwowa przed Ukraińcami. Mimo nieumiarkowania w deklamatorskich monologach, z którymi ołówek młodzieńczego reżysera będzie miar dużo roboty, sztuka jest napisana scenicznie i jest najlepsza z trzech omawianych. Wszystkie role są męskie.

Tej samej autorki „Złoty Strumień“ i Cz. Wolniewiczówny „W opiece Marji“ grzeszą ogromnym ubóstwem akcji, której w tego rodzaju sztukach nie można zastępować momentami natury psychicznej. Obie przeznaczone dla młodzieży żeńskiej.

Wszystkim trzem sztukom można postawić zarzut niedostatecznej staranności o czystość i piękno języka, której wynikiem cały szereg naiwności stylowo-językowych, prowincjonalizmów i t. p.

Zwrócenie uwagi na usterki nie przeszkadza jednak wcale uznać szczególnie „Orleń“ za bardzo odpowiednie do repertuaru amatorów.

Coś wam powiem!

(Ciąg dalszy.)

2. **Wycieczka.** Każdy wychodzi z domu sam i idzie na miejsce zbiórki za miastem (w nieznaney okolicy!) mając tylko oznaczony kierunek (np. w kierunku wieży kośc., komina, lub — jeżeli chłopcy znają kompas — według kompasu). Na wycieczce nic się nie gotuje, chłopcy zabierają ze sobą chleb z wędliną. Po przyjsciu na miejsce (instruktor przyjdzie wcześniej, ewentualnie ukryje się) — odpoczynek. Potem nawiązując do błakania się dzisiejszego chłopców (a trzeba tak urządzić, żeby się błakali, dopiero po jakiej godzinie dać sygnał) — wytłumaczyć pożytek planów i szkiców. Zdejmowanie prymitywnego planu np. nieregularnego wielokąta oznaczonego na terenie przedmiotami (drzewa, kamienie). Wymiar kątów i przenoszenie ich na papier. (Mierzenie za pomocą trzech boków trójkąta i kątów podobnych, użycie koła z podziałką na stopnie). Zmniejszenie planu o połowę, o jedną trzecią (podział przekątnych na połowę, trzy części i połączenie punktów podziału). Robienie bałwana z śniegu. Rzucanie w niego śnieżkami. Jeden z zastępu ucieka na przelaj, wybierając taką drogę, aby trzeba było skakać, przelazić itd. Reszta goni go (uciekającemu trzeba dać „fore” i rzuca śnieżkami. Trzykrotnie trafiony — zabity. Odpoczynek. Sprawozdanie z tygodnia (sprawa gimnastyki i wycierania wodą, warto też spytać się o lekcje: co ciekawego dowiedziałeś się?). Najwytrwalszemu ucisnąć poważnie rękę: „Dzielny z ciebie człowiek.” Tym, którzy nie dotrzymali postanowienia nic nie mówić. W powrotnej drodze rzucić od niechcienia: „A co, chłopcy, może spróbujemy jeszcze przez tydzień, ale teraz już i gimnastyka i wycieranie wodą, zgoda?”

3. **Zbiórka*)** prowadzenie gimnastyki przez 15 minut, ale tak, żeby chłopaki nieco się zmęczyły. Zwykle bowiem odnoszą się sceptycznie do gimnastyki, gdy zobaczą, że można się przy niej zmachać — nabiorą uszanowania. Przeczytać coś o koniu np. Dygasińskiego, lub z jakiejś książki fachowej. Plan podwórka.

4. **Wycieczka.** Daleki, nieco męczący marsz. Po przyjsciu na miejsce — plan drogi z pamięci (nie uprzedzać, że da się to zadanie!) porównanie rysunków i wykazanie błędów. Skala. Powrotna droga i poprawianie planu z liczeniem kroków (droga z załamaniem). Pochwała za dobry marsz.

5. **Zbiórka.** Sprawozdanie z gimnastyki i wycierania się zimną wodą. („A czy inne swoje postanowienia spełnialiście?”). Gimnastyka. „Odwiedzenie” konia (jako niespodzianka). Czyszczenie, pojenie, zapoznanie się z uzdą, zakładanie wędzidla.

*) Oczywiście zbiórki będą tylko w ciągu tygodnia, w każdą niedzielę i święto — wycieczka.

6. **Wycieczka.** Każdy chłopiec dostaje pobieżny szkic i ma wyznaczoną marszrutę. Połowa udaje się naprzód i w oznaczonych punktach zatrzymuje się. Druga połowa szuka ich według szkicu. (Każdy ma jednego „zwierzynę” do odnalezienia). Zwierzyna ma po dwie pajdy chleba razowego jedną dla siebie, drugą dla swego „myśliwego”, o ile ją znajdzie. Więcej nic się nie je przez cały dzień. (Można powiedzieć kilka słów o wytrzymałości i przyzwyczajaniu się do trudów).

7. **Zbiórka.** Zakładanie szlei na konia, nakładanie naszelników przez łeb, zakładanie postronków na orczyki. Schemat tej uprzęży z pamięci. Gimnastyka. Zachęcenie do pisania notatnika, choćby w prymitywnej formie: „gimnastykowałem się 15 m” i wycierałem wodą” „zacząłem rysunek i nie skończyłem, muszę go jeszcze raz zrobić”, itd.

8. **Wycieczka.** Przez całą drogę, aż na miejsce — milczenie. Wziąć sanki z suchym drzewem i kociołek, każdy z chłopców — chleb i cukier. Gotowanie herbaty. Zdejmowanie planu trudniejszego. W powrotnej drodze — milczenie.

9. **Zbiórka.** Wystarać się o skrzynię z piaskiem i ukształtować na niej naziom ostatniej wycieczki z planu. Ewentualnie sfotografować go „z lotu ptaka” i w perspektywie. Przerysowanie z fotografii szkicu persp.

10. **Wycieczka.** Gotowanie herbaty na wilgotnych gałęziach. (zdjąć korę!). Jeżeli śnieg widoczny, wyznaczyć kilku na „jelenie” uciekające według marszruty, pozostali idą po śladach, szkicując plan swej drogi i tropu (dopuszczalne gmatwanie tropu).

11. **Zbiórka.** Wystarać się o dobre drzewo, sporządzić łuki i strzały.

12. **Wycieczka.** Połowa wyrusza z oznaczonego punktu za miastem (jeżeli śnieg dobry), zostawiając tropy. Ślad należy gmatwać (chód, bieg, skoki w bok, chodzenie tyłem, imitowanie dwóch śladów, skok w bok o kiju itp.). Uciekający robią w pewnym miejscu znak kijem (np. swastykę), na widok którego goniący ma się strzedz, bo może być poczęstowany strzałą z łuku. Goniący, również z łukiem, poluje na uciekiniera. (Strzały owinąć gałganami i nie celować w głowę!).

13. **Zbiórka.** Sprawozdanie według dziennika. Zakładanie na konia półszorków. (Potem chomontów). Powożenie stępa. Jazda na oklep, stępa.

Schemat ten bardzo ogólnikowy i urywkowy, ale zbyt wiele nasunęło mi się spraw i pomysłów, a musiałem zmieścić to w zbyt małych ramach. Sądzę jednak, że przedstawiłem rzecz najgłówniejszą: sposób stopniowania materiału. Resztę dośpiwaj sobie druhu w duszy.

J. O.



archiwum



Co słyhać na szerokim świecie?

Przyjazd Marszałka Focha do Polski.

Niezadługo powita w swych granicach Polska wielkiego wodza Francji gen. Focha. Z radością witać go będzie Polska już przy wjeździe nominacją na pierwszego marszałka Polski.

Przyjedzie 2-go maja do Częstochowy, potem na uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Józefa (marszałka Francji za Napolena) i na obchód Konstytucji 3-go maja do Warszawy. Z Warszawy uda się do Wielkopolski, zawita do Poznania 7 maja. Już dziś czynią się w stolicy i w Poznaniu przygotowania na przyjęcie tak niezwykłego gościa.

Pomni ile my i Europa zawdzięcza orężowi Francji witać będziemy całym sercem.

Lord Carnarvon.

W Kairze zmarł lord Carnarvon, bogaty amator archeolog, któremu nauka zawdzięcza odkopanie w ostatnich miesiącach grobowca faraona Tutunkhame-na. Grobowiec ten, jak wiadomo zachował się w niespodziewanie dobrym stanie i zawiera nieocenione zabytki sztuki egipskiej i materiały do poznania życia ówczesnego (z przed 3000 lat). Prace nad wykopaliskami zostały właśnie wstrzymane z powodu nadchodzącego sezonu deszczów, gdy lord Carnarvon uległ drobnemu na pozór wypadkowi iż ukłuła go mucha. Ukłucie stało się jednak fatalne. Wywiązało się zakażenie krwi i zapalenie płuc, które po kilkunastu dniach choroby spowodowało śmierć.

Haro-Hoto — zamarłe miasto.

W jednym z ostatnich numerów „Daily Mail” czytamy między innymi, że „rosyjskiemu badaczowi, Kozłowskiemu, udało się odkryć na pustyni Gobi miasto Haro-Hoto, w którym dotychczas nie postąpił żaden Europejczyk. W mieście tem Kozłowski znalazł pewną, bardzo ciekawą bibliotekę, złożoną z 2000 tomów i napisaną w nieznanym dotąd języku”.

Wiadomość ta jednak nie jest ścisła. Kozłowski brał udział w ekspedycjach Przewalskiego, następnie sam organizował nowe. Jednak usiłowania jego, by dostać się do nieznanego miasta Lhasu — pozostały bez skutku.

Natomiast w ówczesnych wyprawach Kozłowski poczynił duże odkrycie archeologiczne: znalazł pogrzebane w piaskach i niemal zupełnie zasypane, zamarłe miasto Hara-Hoto (a nie Hata-Hoto). Miasto to było ongiś ośrodkiem wielkiej kultury; od paru stuleci przestało istnieć wskutek zmiany klimatu Środkowej Azji. Z miasta tego Kozłowski istotnie wywiózł wartościową bibliotekę, lecz nie w nieznanym języku, a w siedmiu następujących: perskim, sanskryckim, arabskim, mongolskim, tybetańskim, tagutkim i w języku wymarłego plemienia Si-Sa. Przypadkowo znaleziono również słownik tego ostatniego języka, co dało możność zrozumienia treści. Biblioteka ta znajduje się obecnie w azjatyckim muzeum Rosyjskiej Akademii Naukowej.

Oprócz tego Kozłowski odkopał w Haro-Hoto całą galerję przedmiotów artystycznych, obrazy na płótnie, przepiękne gobeliny na jedwabnych tkaninach, posągi, statuetki, freski, klisze itd. itd. Tylko na skutek suchości klimatu Azji Centralnej przedmioty te zachowały się całe przez tyle wieków (pochodzą one z 9-go i 10-go stulecia). W bieżącym roku wyszedł ostateczny memoriał ekspedycji pod nazwą „Mongolja, Emdo i martwe miasto Hara-Hoto” z kilku setkami rysunków, planów, map i fotografii.

Uchwały kongresu sportowego.

Najważniejsze uchwały pierwszego wszechpolskiego kongresu sportowego brzmią:

Kongres uważa za konieczne, by wychowanie fizyczne zostało wprowadzane do szkół.

a) Do świadectw maturalnych należy wpisywać ocenę ze sprawności fizycznej.

b) W każdej szkole winny być boiska sportowe.

c) Nie traktować przesadnie jednej gałęzi sportu.

d) Wprowadzić naukę pływania w szkołach (założyć szkolne pływalnie).

e) Utworzyć na uniwersytetach katedry wychowania fizycznego.

f) Zawody cywilne łączyć z wojskowymi.

g) Domagać się, by dzienniki poświęcały więcej miejsca na wychowanie tężyzny narodu.

h) Założyć klub sprawozdawców sportowych.

i) Zorganizować biuro informacyjne prasy zagranicznej.

j) Zorganizować międzyklubowe koła posłów i senatorów przyjaciół sportu.

k) Żądać zniżek kolejowych dla sportowców udających się na zawody i ich koniecznego sprzętu.

l) Wzniesić przynajmniej po jednym stadionie dla każdej gałęzi sportu.

l) Rozszerzać idee wychowania fizycznego wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej.

Rekord lotniczy.

Aeroplan typu Wright 8.4 pobił rekord wytrzymałości, ponieważ leciał bez przerwy 560 godzin (przypuszczalnie około 60.000 mil.).

Samolot napadnięty przez orła.

Według wiadomości, otrzymanych przez dzienniki londyńskie z Allahabadu, w Indjach, lotnik angielski, unoszący się w okolicach Dardoni, na zachodnio-północnej granicy Indji, napadnięty był tak gwałtownie przez wielkiego orła, że musiał opuścić się z samolotem swym na ziemię.

Jest to pierwszy wypadek zwycięstwa orła nad samolotem. Po raz pierwszy zdarzyła się napaść orła na samolot jeszcze przed wielką wojną, gdy lotnik francuski Vedrines przelatywał nad Pirenejami. Wówczas jednak lotnik wnet wyprzedził napastującego samolot ptaka.

W kilka lat później, nad temi samymi górami, lotnik francuski Gilbert napotkał również olbrzymiego orła. Tym razem walka była trudniejsza, gdyż orzeł, rzuciwszy się bez namysłu na lotnika, usiłował uporczywie schwyłać go szponami za głowę. Gilbert znalazł się w sytuacji trudnej, jednocześnie bowiem dał silny wicher, lotnik więc nie mógł wypuszczać z rąk steru. W końcu jednak zdołał wydobyć rewolwer z kieszeni i dać kilka strzałów, które odstraszyły drapieżnego napastnika.

Polowanie na wieloryby.

Podajemy powyżej fotografię zdobyczy wielkiego polowania na wieloryby. Sławetne kły wielorybie, nietyle groźne ile cenione są bardzo dla listew rogowych, zwanych fiszbinem. Wartość użębienia fiszbinowego jednego olbrzyma morskiego oceniana jest na rynku na 7 do 10 tysięcy dolarów.

Zgon uczonego.

Berlin, Niemcy. — Profesor Wilhelm Conrad Roentgen, wynalazca słynnych promieni Roetgena, znanych w Ameryce, pod nawą „X-Rays”, zmarł w Monachium w Bawarii.

Zaproszenie akademików polskich do Paryża.

Akademicki związek sportowy w Warszawie otrzymał zaproszenie z Paryża na międzynarodowy akademicki kongres sportowy, który ma się tam odbyć na początku maja r. b. Podczas kongresu odbędą się międzynarodowe zawody sportowe.



Polowanie na wieloryby.

„Cracovia“ w Szwecji.

„Cracovia“ po grach na Wielkanoc w Danii wyjechała na dalsze tournée do Szwecji, gdzie rozegrała mecze międzynarodowe: dnia 4 kwietnia w Helsingborgu z Helsingborgs Sdrottsforening (H. J. F.) 1:4 (0:1); dnia 6 kwietnia w Malmö z Fotbollforening (M. F. F.) 1:2 (1:0) i dnia 8-go kwietnia w Helsingborgu z reprezentacją Helsingborgu (Kamraterna i Göta) na swoją korzyść 2:0 (0:0).

Olbrzymy samoloty w Anglii.

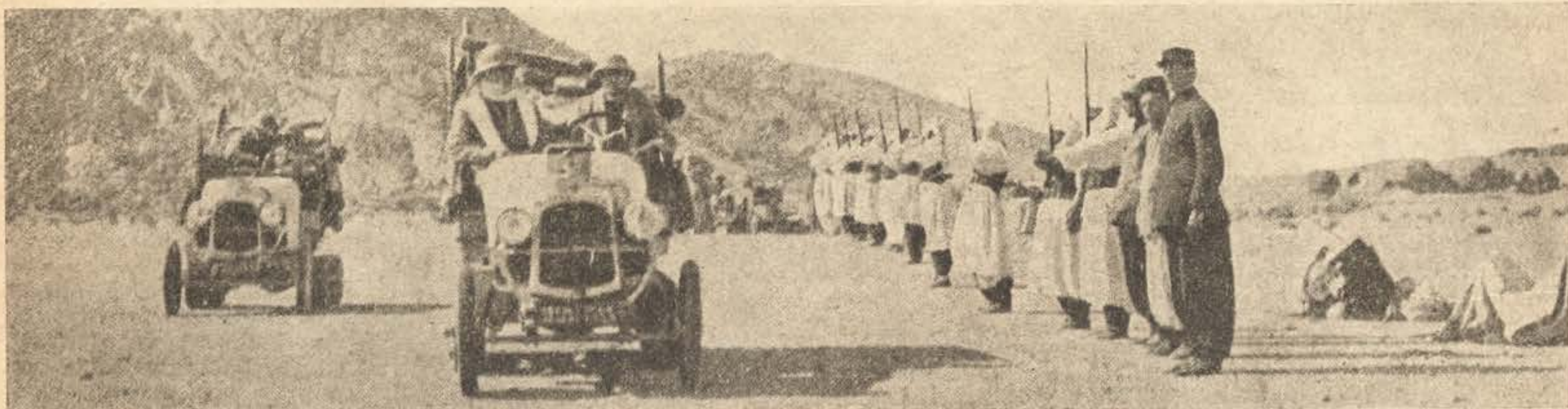
Czytamy w „Morning Post“, że angielskie ministerstwo lotnictwa obecnie buduje dwa aparaty zupełnie nowego typu. Każdy z nich będzie posiadać 2 cylindry, które jednak przewyższają swoją pracą dotychczas używane 16-cylindrowe. Nowe te typy samolotów będą 2 razy silniejsze już i obecnie największe aparaty wojenne angielskie. Siła i szybkość tych olbrzymów-

samolotów daje nadzieję, że przelot Atlantyku trwać będzie tylko 12 godzin.

Ekspedycja automobilowa przebywa Saharę.

Nowy triumf człowieka! 17-go grudnia wyruszyła z oazy Touggourt wyprawa automobilowa, która postanowiła przebyć Saharę i zbadać to wnętrze Afryki, dotąd niedostępne dla człowieka. Walcząc z licznymi trudnościami 7-go stycznia dotarła ekspedycja do Timbaktu, gdzie zabawiono trzy tygodnie, stamtąd kierownicy wyprawy pp. Haardt i Audouin-Dubrenil wyruszyli w górę rzeki Niger — aż do Bomrem. — Powrót swój zaczęła karawana automobilowa 1-go stycznia. Powracającą karawanę entuzjastycznie witała ludność Biskaru, Algieru i stolicy Paryża.

Uczestnicy tej wyprawy przywieźli bogaty materiał naukowy i słuszne uczucie dumy, że im pierwszym udało się dokonać podboju pustyni, zwalczyć niezwalczony dotąd żywioł.



Karawana automobilowa na Saharze.

Kilka słów o pracy w drużynach robotniczych i wiejskich.

(Uwagi metodyczne.)

Coraz częściej dają się tu i owdzie słyszeć głosy domagające się rozszerzenia organizacji harcerskiej na młodzież szkolną i robotniczą. (Ofensywa harcerska na fabryki i wsie!)

Ponieważ dość często stykałem się z naszym chłopem i robotnikiem uważam że nie od rzeczy będzie podzielić się z czytelnikami Czuj Ducha kilku drobnymi metodycznymi uwagami które mi się w mojej robocie nasunęły. Po pierwsze więc uważam za zupełnie błędny a często szkodliwy pogląd jakoby „inteligent“ nie nadawał się do pracy w środowisku robotniczym, względnie był mniej odpowiedni od kogoś pochodzącego z tego właśnie środowiska. Nie powinno ulegać wątpliwości, że im człowiek jest bardziej kulturalny i wykształcony tym lepiej nadaje się na przywódcę duchowego młodzieży jakim winien być instruktor harcerski.

Przepraszam! — Zawołasz kochany czytelniku, to wszystko racja, lecz niedowierzenie z jakim odnosi się chłop i robotnik do kogoś przychodzącego z zewnątrz? Ono to przecież niejednokrotnie paraliżuje zamierzenia najbardziej nawet oddanych pracy instruktorów! A niechęć tak wyraźnie zaznaczająca się do każdego kto tylko jest cokolwiek ubrany!

Z góry odpowiem, że nieposiadając żadnych nadzwyczajnych zdolności pedagogicznych niejednokrotnie stykałem się z różnymi środowiskami robotniczymi raz byłem nawet z referatem w wojowniczo nastrojonej grupie młodzieży (wstydzę się powiedzieć drużynie robotniczej) gdzie niefortunnie mego poprzednika prosto — wyrzucano.

L... całkiem śmiało twierdzą że nigdy nie spotkałem się z objawem jakiegokolwiek niechęci z racji mego „inteligentstwa“, zechciej złośliwy czytelniku pomyśleć: to dla tego pewnie że niespostrzeżano go wcale.

Cóż jest więc tym szczęśliwym talizmanem? No talizmanem może nie, to zbyt uroczyście ale w każdym razie dość poważnym czynnikiem powodzenia. Postaram się jak potrafię wytłomaczyć. W każdym chłopcu z inteligencji tkwi, słusnie czy nie słusnie przeświadczenie

o wyższości swej nad tymi którzy młodzieńcze lata nie nauce lecz pracy zarobkowej poświęcają. Z drugiej strony stwierdzić należy że młodzież robotnicza ma dziwnie subtelne nerwy jeżeli chodzi o wyczucie choćby najłżejszego objawu tego przeświadczenia wyższości które chłopcy z inteligencji nawet z najlepszymi chęciami poprostu w stanie podświadomości ujawniają. A gdy choć jeden raz coś podobnego zajdzie — kwita z dobrych stosunków! Możesz się kochany instruktorze nie pokazywać więcej! Tak więc owym pierwszym i moim zdaniem najważniejszym „talizmanem“ w który radzą Ci się zaopatrzyć przyszły instruktorze drużyn robotniczych jest wpojenie głębokie w samego siebie tego przeświadczenia że niczem lepszym ani szlachetniejszym nie jesteś, dzięki temu okrucinowi wiedzy który udało Ci się osiągnąć, od środowiska w którym pragniesz działać.

To jest pierwszy warunek!

Poza tym należy unikać robienia się zbyt „popularnym“. Należy unikać przesady w „przystosowywaniu się do poziomu“. Bo broń Boże niech ten poziom o milimetr będzie wyższy niż wyobrażaliśmy sobie a już cała robota na nic!

On myśli że my nic nie rozumiemy! Dlatego tak gada. I bądź zdrow!

Zdaje mi się że jeżeli już nie możemy utrafić w sedno (wypadek bardzo częsty, boć czy to nową grupę czy nawet w znanej grupie nowych ludzi co do których nie jesteśmy jeszcze zorientowani dzieje się tak) to stokroć lepiej być cokolwiek niezrozumiałym niż zgrzeszyć w odwrotnym kierunku.

Nie chcę przemilczeć o jednym jeszcze czynniku który w niektórych zwłaszcza środowiskach staje się poważną przeszkodą. Łatka partyjna! Niejednokrotnie czeka się tylko na to żeby z pierwszego lepszego najniewinniejszego słowa instruktora wyciągnąć wniosek że, „to wszystko to jest na to robione i t. d. i t. d.“ tu takt instruktora i jasne zaznaczenie przy pierwszej okazji że za robotą harcerską nie stoi żadna partja, powinno zło stłumić w zarodku.

S. K.

KRONIKA HARCERSKA.

III. walny zjazd Z. H. P.

odbył się w Poznaniu w dniach 6 i 7 kwietnia. Obrady zagaił ks. Mauersberger, życząc w paru słowach zebranym owocnej pracy i prosząc p. Kamińskiego, prezesa sądu okręgowego z Łodzi o objęcie przewodnictwa. Zjazd zechciał zaszczyć swą obecnością rektor Uniwersytetu Poznańskiego prof. Święcicki. Za ten objaw żywego zainteresowania się naszym ruchem złożył mu przewodniczący zjazdu serdeczne podziękowanie.

Natychmiast po otwarciu nastąpił szereg powitań: w imieniu ministerstwa oświaty zabrał głos p. kurator Bernard Chrzanowski, doktor Szulc witał zjazd w imieniu związku lekarzy Rzeczypospolitej Polskiej, generał Raszewski w imieniu wojska wielkopolskiego. Dr. Pawłowski wreszcie w imieniu Kół Przyjaciół Harcerstwa.

Przez cały czas trwania zjazdu był na nim obecny również delegat ministerstwa wojny. Zgłoszono szereg wniosków nagłych które zjazd częściowo odrzucił, częściowo odesłał do odnośnych komisji.

Komisji utworzono siedem: 1. Komisję główną-statutową, 2. Komisję drużyn męskich, 3. Komisję drużyn żeńskich, 4. Kom. nauczycielską, 5. Kół Przyjaciół Harcerstwa, 6. Skarbową 7. Starszego Harcerstwa.

Jeszcze na przedpołudniowym posiedzeniu zjazd na wniosek ks. Mauersbergera uchwalił wysłanie delegacji do prymasa kardynała Dalbora z prośbą o błogosławieństwo.

Około pierwszej nastąpiła dwugodzinna przerwa, wśród której „miłą atrakcją“ był bajecznie tani bufet urządzony staraniem miejscowego Koła Przyjaciół: o godzinie szóstej zjazd rozpoczął obrady na nowo odczytaniem szeregu sprawozdań.

Z działalności Głównej Kwatery Męskiej złożył sprawozdanie druha Glas, Głównej Kwatery Żeńskiej druha M. Wocalewska. Z działu zagranicznego druha Sopoćko, drużyn polskich zagranicą druha Daszkiewicz, ze stanu finansowego druha Sedlaczek, komisji rewizyjnej dh. Sawicki wreszcie z działalności sądu harcerskiego dh. Czajkowski.

Dyskusja nad sprawozdaniami wyłoniła się dość nikła gdyż czas trwania poszczególnych przemówień ograniczono do 5 minut; i brak drukowanego sprawozdania działalności władz naczelnych związku, w pewnej mierze odbił się ujemnie na rzeczywistości i doborze podnoszonych w dyskusji tematów. Ogólnie rzecz ujmując stwierdzono w ostatnim roku dość znaczny rozrost i rozbudowę organizacji, zwłaszcza jeżeli chodzi o kwestję obozów letnich i kolonji. Następnego dnia przyjęto szereg wniosków i rezolucji, które przytaczamy w streszczeniu.

Zjazd przyszedłszy do przekonania, że wszelkie poprawki statutu wymagają gruntownej rozważki i przemyślenia polecił Naczelnej Radzie Harcerskiej wyłonić Komisję statutową, której to komisji przekazał do opracowania wszystkie wnioski dotyczące statutu. Komisja ta ma na piąty zjazd walny (za 2 lata) opracować statut w nowym brzmieniu.

Zjazd uchwala termin nadsyłania wniosków do wyżej wymienionej komisji do 1 maja 1924 roku. Do 1 listopada 24 roku zjazd wyznacza komisji termin ukończenia pracy i rozesłania gotowego projektu członkom Rady Zarządom Oddziałów.

W sprawie zmian regulaminów Z. H. P. zjazd stwierdził że nagłych zmian w tej dziedzinie nie trzeba, że ciągłe zmiany, jako takie, są rzeczą szkodliwą, i że kompetencje Naczelnej Rady do przeprowadzenia niezbędnych poprawek są wystarczające.

W sprawie Kół Starszych Harcerzy, zwłaszcza akademickich zjazd stwierdził, że winny one usilnie dążyć do wywarcia wpływu na otaczające je środowisko i stać twardo na stanowisku etycznym nie licząc się z opinią czynników pozaharcerskich.

Następnie postanowiono znieść opodatkowanie na rzecz organizacji, uchwalone na poprzednim zjeździe, wszelkich wydatnictw harcerskich.

Wreszcie zadecydowano (mimo energicznego sprzeciwu druhen) — urządzić Narodowy Zlot harcerski dnia 15 lipca 1924 roku w Warszawie.

Zakończono obrady wyborami uzupełniającymi do N. R. H. Weszły następujące osoby: dhna Sakowiczówna, gen. Osiński, Kurator Bernard Chrzanowski, F. Maresz, J. Ratajczak, Czajkowski Z. Wocalewska, Chmielewski, J. Rudnicki.

Dnia następnego N. R. H. zebrał się w nowym komplecie wybrała przewodniczącym Z. H. P. Księdza Jana Mauersbergera starego i niestrudzonego pracownika niwy harcerskiej.

W sprawozdaniu powyższym nie uwzględniono kilku wniosków nagłych których skutek omyłkowego wysłania do Warszawy, sekretariat zjazdu nie posiada. (Przyp. red.).

Warszawa. Miejcowa komenda chorągwi wspólnie z k. ch. Wileńską uruchamiają w czasie wakacji miesięczny kurs instruktorski w okolicach Wilna. Miejsc około 120. Prócz bogatego programu harcerskiego kurs obejmie całkowity program wyszkolenia rezerw i dzięki temu absolwenci kursu będą posiadali prawa i dentyczne z absolwentami kursów wojskowych. Warto nadmienić że harcerze pragnący wziąć udział w kursie obowiązani są jeszcze w czasie roku szkolnego przestudjować szereg wskazanych podręczników i odbyć pewną ilość ćwiczeń przygotowawczych. Warunkiem przyjęcia na kurs jest między innymi złożenie zobowiązania czynnej pracy instruktorskiej w następnym roku szkolnym.

Chcąc jaknajlepiej postawić pracę, warszawska komenda chorągwi postanowiła podzielić wszystkie drużyny na trzy kategorie w zależności od poziomu pracy. Przenoszenie z niższej do wyższej kat. i odwrotnie odbywać się ma dwa razy do roku w marcu i wrześniu. Z pośród drużyn pierwszej kategorii w końcu września 1923 roku wyznaczy k. chorągwi pięć najsprawniejszych które będą stanowić „Reprezentacyjny Hufiec Warszawski.“

Z przyjemnością dowiadujemy się że Warszawska drużyna Władysława Warneńczyka postarała się o trzy warsztaty, ślusarski, introligatorki i szewski. (Napiszcie w jaki sposób odbywają się u Was zawody między zastępami o których nam ogólnikowo nadmieniliście.)

Niewesołe wieści przychodzą z Wilna zamiast 15-tu drużyn jest tylko osiem a i dla tych ośmiu jak donosi nam druha Zgrzyt brakuje instruktorów. Jest wprawdzie w Wilnie 6 podharcistrzów ale pracuje dla organizacji tylko dwóch. Warto aby Naczelnictwo w tą sprawę wejrzało. Przy podziale drużyn na harcerskie i przygotowawcze, harcerskimi zostały tylko trzy: 1-sza, 2-ga i „czarna trzynastka“, ona jedna ratuje honor Gedyminowego grodu. Pracuje z zapalem i pełna jest inicjatywy. Posiada od pewnego czasu sekcje teatralną, a 19 marca w dniu imienia drużynowego otworzyła sklep, który obecnie jest jedyną harcerską handlową placówką na terenie chorągwi.

23 Iwowska drużyna urządza trzymiesięczne zawody międzyzastępowe. Od 1 marca do końca maja. Zawody pomyślane szczęśliwie ponieważ nie chodzi w nich o wykonywanie czegoś nadzwyczajnego ale przede wszystkim o wykazanie, który zastęp najsumienniej będzie spełniał swą pracę codzienną zarówno harcerską jak i szkolną.

Na Górnym Śląsku pełni funkcje komendanta chorągwi męskiej druha Wanda Jordanówna. Na całym obszarze G. Śląska nie ma wcale instruktorów harcerskich. Nic więc dziwnego, że taki stan rzeczy odbija się na pracy ujemnie. Wielkim dobrodziejstwem dla organizacji byłoby gdyby znalazł się w Polsce choć jeden zdolny instruktor chcący poświęcić się na Górnym Śląsku. Jak zapewnia nas druha Jordanówna wyszukano by mu nawet posadę w Katowicach.

Górnego Śląska zaniedbywać nie wolno!





Z. Szumanowa

Jack London.

Wotanie Puszczy.

Tłum. C. M.

(Ciąg dalszy.)

Ta duma trzyma psy w zaprzęgu choćby im ostatnie przyszło wydać tchnienie, ta duma sprawia, że pies woli paść w zaprzęgu, niż dać się odczepić, gdy zaprzęg jest w drodze. Ta sama duma przenikała Dave'a i Solleksa, dzięki niej oba te ciężkie, mrukliwe psy przeistaczały się co rana w pracowników żarliwych, dzielnych, wytrwałych. Ta duma poganiała je dzień cały, w każdym nerwie ich drgała i nie opuszczała ich dopóki zaprzęg na spoczynek się nie ułożył. Wówczas oba psy stawały się znowu mrukliwe, powolne i ciężkie.

Ta duma popychała i Szpica do wymierzania ciężkiej nieraz sprawiedliwości na psach, które się ociagały w zaprzęgu, albo się rano w śniegu przed saniami ukrywały. Ta sama duma budziła w nim coraz większy strach i podejrzenie, że Buck może mu kiedyś wydrzeć przodownictwo w zaprzęgu. A Buck dążył ku temu świadomie i pewnie, dzięki tej samej dumie.

Zaczął on od świadomego podminowywania powagi Szpica wśród reszty psów. Ilekroć Szpic chciał któregoś z psów kąsać, zaraz Buck stawał w obronie przestępcy. Robił to z rozmysłem. Pewnego ranka Pik nie stawiał się na czas do zaprzęgu, bo nocą śnieg spadł obfity, więc pies spał sobie w najlepsze w norze, której otwór zupełnie był śniegiem zawiany. François cały obóz przetrząsał w poszukiwaniu za Pikiem, ale wszystko nadaremno. Szpic piecił się w złości. Biegał po obozie, węszył, kopał w nadziei, że marudera odzyska. Pik usłyszał w końcu szczekanie Szpica, ale bał się wyjść, bo wiedział, co go czeka. W końcu go wykryto i Szpic natychmiast rzucił się na niego, by mu dobrze zasłużoną karę wymierzyć, lecz w tej samej chwili Buck skoczył pomiędzy nich tak niespodzianie, że Szpica z nóg zwałił. Pik, którego dreszcze jeszcze przebiegały, widząc swego zwierzchnika na ziemi, zaraz do gardła mu przyskoczył. Buck poszedł za jego przykładem, bo i dla niego prawa uczciwej gry już nie istniały. Naprawdę François batem starał się go odpędzić, uderzenia rzeźmiem nie odnosiły skutku, trzeba było się uciec do drzewca.

Jedno mocne uderzenie w głowę tak oszołomiło Bucka, że się na grzbiet wyrzucił, lecz François dalej chłostał go bez

litości, podczas gdy Szpic tymczasem wymierzał karę Pikowi w bardzo dosadny sposób.

Ta kara nie powstrzymała Bucka od dalszego wicherzenia wśród psiej gromady. Czynił to tylko ostrożniej, kiedy wiedział, że François jest daleko. Karność w zaprzęgu stała się rzadkim przymiotem.

Tylko Dave i Solleks były nieporuszone, reszta psów stawała się z każdym dniem gorsze. Co chwila wybuchały jakieś nieporozumienia, utarczki, bójkę, a przyczyną tego wszystkiego był Buck. François wiedział to dobrze, wiedział też, że krwawa rozprawa między Buckiem a Szpicem jest rzeczą nieuniknioną. Toteż, gdy w nocy posłyszał pisk gryzących się psów zrywał się zawsze z myślą, że to Buck ze Szpicem bój ostateczny toczą.

Tymczasem zaprzęg dotarł do Dawson, które rojiło się od ludzi i psów. Buck zauważył, że wszyscy byli ustawicznie przy pracy. Praca zdawała się tu być warunkiem życia zarówno ludzi jak i psów. Całymi dniami widział korowody zaprzęgów przebiegające ulicami miasteczka i nawet nocą słyszał ustawicznie dźwięk zaprzęgowych dzwonek. Tu psy ciągnęły ogromne bale drzewne do budowy domów, tu znów zwoziły drzewo sągowe do kopalń, słowem wykonywały te prace jakie zwykle wykonywały konie w dolinie Santa Clara. Od czasu do czasu spotykał Buck psy z Południa, delikatne, wątłe, lecz ogół psów stanowiły w pół dzikie wilki. Co nocy o godzinie dziewiątej, dwunastej i trzeciej zawodziły one swe wilcze nocturny, a Buck z całą rozkoszą przyłączał się do chóru.

Dziwne to były pieśni. Wśród zmartwiałych od mrozu równin tej krainy Północy, przy blaskach północnej zorzy i drżących od zimna gwiazd, — ta pieśń wstawała jakby odzew życia, jakby skarga życia. Minorowe jej tony przechodziły w dziwne zawodzenia, jęki, łkania, jakby wyplakać chciały cały trud istnienia. Stara to była pieśń — stara jak ów ród, który ją wydał, pochodziła ona jeszcze z tych czasów, kiedy wszystkie pieśni były smutne. Był w niej ból i trud życiowych walk nieprzeliczonych pokoleń i ten smutek jej właśnie do głębi

Bucka przenikał. Gdy wyl i zawodził wśród ciemnych nocy tej krainy śniegów to w jego smutku drżał smutek praojców, drżał strach nocy i zimna — strach jego przodków. Widać otrząsnął on z siebie wszystkie naleciałości oswojonych przez człowieka pokoleń, skoro ta pieśń prastara, ta pieśń zaczątków życia taki w nim zbudziła odzew.

Po siedmiu dniach spoczynku w Dawson zaprzęg ruszył znów do Dyea i Salt Water. Przesyłki i listy jakie powierzono Perraultowi były tak ważne i tak zależało na pośpiechu w doręczeniu ich, że Perrault postanowił tym razem zdobyć rekord w szybkości jazdy. Warunki mu sprzyjały, bo psy po tygodniowym pobycie w Dawson były wypoczęte, droga, którą niedawno z takim trudem przebyli była już utarta, bo od tygodnia mnóstwo zaprzęgów przejechało ich śladem — pozatym policja utworzyła w dwu, czy trzech miejscach wzdłuż drogi magazyny żywności dla psów i ludzi, więc nie musiał obławowywać ich sam zbyt wielkimi zapasami. Drogę Sześćdziesięcio-milowej rzeki przebyli w pierwszym dniu, następnego dnia minęli wąwóz Yukon na drodze do Pelly. Pośpiech jazdy wymagał wielkich wysiłków szczególnie ze strony François. Jawna rebelja Bucka złamała solidarność całego zaprzęgu. Nie był to już zaprzęg, który do niedawna stanowił jakby jeden organizm mocny, jednolity. Niespokojne żywioły, czując za sobą siłę Bucka, coraz częściej wylamywały się z pod karności. Szpic przestał być ich wodzem. Psy się go nie bały jak dawniej, uważały go za równego. Raz Pik zabrał mu z przed nosa pół jego wieczornej racji i zjadł ją pod opieką Bucka. Innym razem Dub i Joe pogryzły Szpica zanim on sam je zdążył za jakieś przestępstwo ukarać. Nawet łagodna Billee groźniej skomlała niż zwykle. A Buck — ten już nie przeszedł koło Szpica żeby szerści nie zjeżyć i zębów nań nie wyszczerzyć. Widać było, wyraźnie, że szuka zaczepki, bo ustawicznie kręcił się teraz koło Szpica.

Z upadkiem władzy Szpicą znikła także solidarność wewnętrzna zaprzęgu. Psy gryzły się, ujadaly jeden na drugiego i obóz raz po raz wybuchał niesłyszczanym dotąd zgiełkiem. François kłął dzień cały, włosy darł z rozpacz, ale złemu zaradzić nie umiał. Bat jego coraz częściej świstał nad rozszczekaną psiarnią, ale ciosy nie przynosiły skutku. Ledwie w inną się odwrócił stronę, już znowu walka wybuchała na nowo. François wiedział doskonale, że sprawcą tego buntu jest Buck znał on też przyczyny tego zachowania się jego ulubieńca. A i Buck wiedział, że François przejrzał jego zamiary, więc tymbardziej się strzegł, by go nikt na gorącym uczynku nie złapał. W zaprzęgu Buck był wzorowy, ale tylko dopóki czuł, że wzrok François na nim spoczywa. Ledwie François się odwrócił zaraz Buck wszczynął zaczepki, które doprowadzały natychmiast do bójki między psami.

Pewnego wieczora, Dub wypłoszył królika polarnego z nory skoczył więc za nim, ale już go nie zdołał pochwycić, bo królik był bardzo zwinny. W mgnieniu oka wszystkie psy, rzuciły się w pościg. O jakie sto kroków stał obóz policji Północno-Zachodniej Kanady, liczący około pięćdziesiąt psów, przeważnie wilków. Cała ta zgraja przyłączyła się wnet do tego niezwykłego polowania. Królik uciekał w dół rzeki, potem skreślił nagle w wąwóz, cały śniegiem zawałony. Łatwo mu było biec po śniegu, bo był mały i lekki, nogi jego zdawały się ledwie dotykać powierzchni ziemi, podczas gdy psy mozoliły się zapadając się raz po raz aż po szyję. Buck biegł na czele gromady sześćdziesięciu psów. On przewodził. Przy jasnym świetle księżyca widac było jego wspaniałe cielsko jak się kurczyło to znów wyprężało w olbrzymich susach, ale królik jak biała kulka śniegu toczył się przed nim coraz szybciej, coraz dalej.

Ten sam instykt, który wypędza ludzi z miast w nieprzebyte puszcze i prerje, ta żądza krwi, mordy i rozkosz poczucia

własnej siły, przewagi, przenikały w tej chwili Bucka całą mocą swego pierwszego wybuchu. Biegł on na czele gromady, biegł w pościgu za zwierzem, za świeżym mięsem, którego zapach czuł już i w którego krwi mógł za chwilę pysk aż po oczy utopić.

Bywają takie ekstazy, w których życie osiąga punkt swego najwyższego napięcia, którego przekroczyć już nie może. I rzecz dziwna, że właśnie w takich chwilach największego napięcia, największej intensywności życia, przychodzi zupełne zapomnienie życia, jakby wyjście poza życie. Taka ekstaza, takie zapomnienie życia ogarnia czasem artystę w chwili tworzenia, czasem żołnierza pijanego walką, ta ekstaza ogarnęła teraz Bucka, gdy biegł na czele gromady za tem żywym mięsem, które raz po raz migało mu przed oczyma. Z piersi jego dobywał się krótki, wilczy szczek. Był to głos żądzy, ekstazy, głos całej jego przeszłości, która gubiła się daleko w zamierzonych otchłaniach czasu. Życie w nim kipiało wielką, niepohamowaną radością istnienia. Każdy mięsień, ścięgno i nerw drżały w nim tą radością, wszystko w nim było życiem, żądzą, pędem, jakby w przeciwstawieniu do martwej pozornie masy skostniałej w mrozie ziemi.

Szpic, który nawet w chwili zapału nie tracił zwykłej zimnej krwi, odłączył się od gromady, przebiegł wskos ośnieżone i dość rozległe pole i przyczał się u wylotu wąwozu, w którym się pościg odbywał. Buck niewiedział o tym i w chwili gdy biała, tocząca się przed nim kulka dobiegła do wylotu wąwozu, jakaś druga biała kulka, z błyskawiczną szybkością stoczyła się na nią z boku. Był to Szpic. Zanim się królik spostrzegł już białe kły Szpica plecy mu zgruchotały. Rozległ się krótki, przeraźliwy krzyk, ostatni krzyk życia ginącego w otchłaniach śmierci i w tej samej chwili cała psiarnia zawyla wielkim hymnem radości. Jeden tylko Buck milczał. W mgnieniu oka skoczył na Szpica z taką siłą, że obaj w śniegu się potoczyli. Szpic pierwszy skoczył na równe nogi, wymierzył Buckowi dobre cięcie w łopatkę i znów odskoczył. Dwa razy przyskakiwał lekko, sprężyste, jakby wymierzając pole, a wargi drżały mu ustawicznie i białe kły błyskały groźnie.

Buck zrozumiał. Oto nadeszła chwila rozprawy na śmierć i życie. Stali tak przez chwilę z uszami stulonymi, mierząc się wzajem oczyma i nagle przypomniało się Buckowi podobna scena z przeszłości. Pamiętał ją dobrze — ośnieżone lasy, ziemia, księżyc jasny i groza walki. I teraz jak wówczas przeraźliwa cisza panowała nad trupio bladą ziemię. Ani jedna gałązka nie zaszeleściła, a powietrze tak było spokojne, że białe kłęby pary wydobywające się z psich pysków zawisały w powietrzu bez ruchu jakby zmarznięte i potem nagle zniknęły. Tymczasem psiarnia, która się już z królikiem uporała, skupiła się zwartym kołem koło walczących. I oni milczeli, tylko oczy błyskały ciekawością i z nozdrzy wybuchały kłęby pary. Buck znał już tę chwilę. Wydała mu się zwykłą koleją rzeczy. Szpic był świetnym szermierzem. Od Szpicberga wzdłuż Oceanu Lodowatego, w Kanadzie, aż po Barren Ground spotykał się z różnymi psami, lecz nie znalazł równego sobie. Umiał wpadać w istny szal boju, ale się nim nigdy nie dał zaślepić. Zawsze pamiętał, że przeciwnik pała tą samą żądzą mordy jaka nim w danej chwili owłada, więc gdy zadawał cios zawsze miał już zgóry przygotowaną obronę.

Napróżno Buck usiłował pochwycić owego przeciwnika za gardło. Ilekroć chciał mu się wpić w szyję tylekroć kły jego uderzały o kły Szpica. Ząb o ząb uderzał, z podartego pyska krew się lała, a wróg wciąż stał niepokonany.

W końcu Buck wpadł w szal. Chciał zaskoczyć Szpica nagłością cięcia i szybkością z jaką po sobie następowały. Chwilami widział gardło Szpica tuż, tuż, czuł zapach gorącej krwi, które tam zaraz pod skórę biła, lecz za każdym razem Szpic odcinał się po mistrzowsku.

(C. d n.)

Legandy.

1. Pod Wilnem.



zmaragdowe ogromne jezioro, całe obramowane górami; góry w zieleni, mieniającej się pod wpływem słońca tysiącem kolorów, otaczają cichą, spokojną wodę.

Nigdy nie przypuszczałem, by woda mogła mieć taki cudny, zielono-niebieski kolor; zupełnie wrażeńie szmaragdu, zamieniającego się w pobliżu wrzuczonego do wody przedmiotu w zielonawy lazur.

Niebo jest spokojne, a pokrywające je zrzadka chmurki mickiewicowskie odbijają się całe w szmaragdowej toni. Prawdziwej toni! Wieśniacy mówią, że sprowadzeni inżynierowie sznurem 100 sążniowym nie dostali dna.

Środkiem jeziora płynie wielka łódź. Chłopcy moi wiosłują dobrze, a ja, stojąc na ławce, pełną pierś wdycham w siebie aromat dalekich borów.

Łódź płynie lekko, powoli. Chłopcy coś nuca, a mnie jak żywe stają przed oczyma dzieje przeszłości...

Widzę te jeziora pokryte lodem, огоłocone z liści drzewa, pokryte śniegiem góry. Z boru chyłkiem wybiegło kilka sarenek, gdzieś daleko zaręczał tur...

Zakon jest wielki i potężny, a rycerze, cali pokryci żelazem, — nieustraszeni. Więc śmiało wkraczają na lody, by złupić i zburzyć osady barbarzyńców. Blask bijący od śniegu i stali oślepia ich; nie widzą wysuwających się z zarośli dzikich postaci, obrosłych gęsto czarnym włosem. Dicz cicho wylania się z lasów, i dopiero gdy już jest na jeziorze, ze strasznym wrzaskiem rzuca się na rycerzy. Walka rozpaczliwa, okropna. Dzidy i topory kamienne nie przebijają pancerzy, skóra zwierzęca na barach nie zatrzymuje cięcia miecza, natarcie wciąż słabnie, słabnie i już, już prysną litewskie szeregi jak psy od dzika.

Trzask lodu coraz gwałtowniejszy, coraz jaśniejszy. I nagle, tysiące głosów w przerażeniu uderzają w błękit niebios. Sąd ostateczny trwa krótko...

I znów cisza, cisza grobów; tylko gdzieniegdzie jęk niepokrytego przez kry rycerza, gdzieniegdzie wzburzenie wód trwa. A na dnie niedoścignionych toni wespół spoczywa żelazny mąż i dziki, zrozpaczony obrońca kraju...

Dreszcz mną wstrząsnął! Czyż to tylko legenda? Czy jeziora te bez powodu noszą nazwę „krzyżackich?”

Podobno, przed kilku laty, rybacy wyciągnęli z wody pancerz i hełm.

Łódź płynie cicho, powoli, a od dalekich brzegów dolatuje tajemny poszum drzew.

Kazmierz.

Pierwszy konkurs

Komisji Charkowiaków i Biura Propagandy Harcerstwa.



Rysunek 5,



Rysunek 6.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 maja b. r.

Skauting zagranicą.

Francja. W myśl życzeń delegatów Kongresu Międzynarodowego, postanowiły komitety trzech związków skautowych Francji utworzyć (na próbę do końca r. 1923) Międzyzwiązkowe biuro skautowe. (H. W. Z.).

Związek skautowy „Eclaireurs unionistes de France” przystąpił w ostatnim czasie do zorganizowania towarzystw byłych członków tego związku pod nazwą „l'Association Amicale des Anciens” (w skrócie „la 3 A.” des E. U. de France). Program działalności tych towarzystw dotychczas nie jest ustalony. Odezwa w tej sprawie w lutym b. r. wydana wskazuje ogólnikowo na następujące cele: Zjednoczenie w wielkiej braterskiej grupie wszystkich b. członków związku, utrzymywanie duchowego kontaktu z braćmi którzy są lub byli w związku. Zorganizowani b. członkowie związku mają być zapraszani na uroczystości skautowe, będą otrzymywać różne sprawozdania związku, mają nosić specjalną odznakę, i płacić roczną składkę. Mają więc nadal pozostać członkami wielkiej rodziny braterskiej i dawać poparcie organizacji z której dobrodziejstw kiedyś korzystali. J. W.

Włochy. Faszyci włoscy stworzyli specjalne oddziały skautowe, które na wzór stronników Mussoliniego noszą czarne koszule. H. W. Z.

Węgry. Doktor Oroslav, prezydent stowarzyszenia archeologicznego Budapesztu, odkrył w Dunapeutale ślady starożytności, wydał zatem apel do skautów, którzy w niespełna 19 dniach żmudnej pracy znaleźli mnóstwo fresków i rzeźb rzymskich z przed 300 lat przed Chr. H. W. Z.

Anglja. Naczelny Skaut R. Baden-Powell otrzymał z okazji uroczystości urodzin (w Anglji obchodzi się urodziny tak jak u nas imieniny) od Jego Król. Mości Króla Anglji Wielki Krzyż orderu zakonu Król. Wiktorji. H. W. Z.

W związku z wielką wystawą przemysłową, która ma się odbyć w sierpniu 24 r. w Wembley skauci angielscy pragną zorganizować Jamboree z udziałem delegacji całego Mocarstwa angielskiego. H. W. Z.

Naczelny Skaut, jen. Baden-Powell oraz jego małżonka, robią przygotowania do wielkiej podróży inspekcyjnej po Kanadzie. H. W. Z.

Ameryka. Nowy-York posiada 12 000 policjantów i 25 000 skautów, co naprowadziło na myśl użycia tych ostatnich do pomocy policji, by unormować największy ruch w godzinach popołudniowych. H. W. Z.



HUMOR.

W Redakcji.

Prenumerator (do redaktora): Uważam, że pańskie pismo niezmiernie zyskało w ostatnich kilku tygodniach.

Redaktor: Doprawdy? Wracam właśnie z dwumiesięcznego urlopu i bardzo się cieszę z tego co pan mówisz.

Dobra rada.

Dh. Tadek świeżo dostał promocję do 8-mej klasy. Promocja dobra, w domu radość będzie wielka — ale co tam, taką chwilę trzeba uwiecznić. Fotografuje się więc. Właśnie przyszedł odebrać pierwszą odbitkę swej fotografii — ale jakoś mu się „nie widzi”.

— Czy niema sposobu, aby wąsy były wyraźniejsze?

Fotograf: Jest jeden niezawodny; niech pan raczy się zgłosić za dwa lub trzy lata.

Grzeczny wnuczek.

- Plosę babci o kadajeczek babci.
- Nie mówi się babci, tylko baby.
- Plosę baby o kadajeczek babci.

Słuszna odpowiedź.

Nauczyciel: — Powiedz mi Janku, co trzeba robić, aby zęby były czyste i białe?

Uczeń (namysłając się): — Trzeba robić to co moja mama robi.

Nauczyciel: — A co robi twoja mama?

Uczeń: — Moja mama co wieczór wyjmuję zęby i kładzie do szklanki z wodą.

Uprzejmy biskopt.

- Jak się babusia dzisiaj czuje?
- Nie wiem moje dziecko. Nie było jeszcze doktora.

OD REDAKCJI.

Harcerze, podjąwszy walkę przeciwko złu, o zwycięstwo piękna i dobra, stali się duchowymi potomkami średniowiecznych rycerzy, którzy szczególną miłością i czcią otaczali świętego Jerzego, widząc w nim uosobienie męstwa, dzielności i poświęcenia.

23 kwietnia przypada dzień św. Jerzego, patrona rycerstwa. Dzień ten jest i naszym świętem, świętem harcerzy. Dorocznym zwyczajem obchodzić je będziemy spełnieniem miast przepisane na codzień jednego dobrego uczynku, wyświadczeniem przynajmniej trzech przyjacielskich usług. Uświadomimy też sobie że jesteśmy członkami jednej, wielkiej rodziny skautowej, zespoleni wszyscy jednym duchem, jednym wspólnym dążeniem — wzwyż!

Zgodnie też z przyjętym innym zwyczajem — wymieniania wzajemnych życzeń, redakcja Czuj Ducha składa w dniu św. Jerzego wszystkim harcerzom serdeczne życzenia owocnej pracy.

Odpowiedzi Redakcji.

„Czarny Kruk”. Piosenkę umieścimy w nast. numerze po wykonaniu kliszy.

Dhna Biliniewiczówna z Krakowa. Dziękujemy — skorzystać nie możemy.

Dh. Sosnowski z Warszawy. Jak wyżej.

Dhnom Grobelno z Lublina, Lublinerównie z Warszawy i dhowi Miszewskiemu z Warszawy dziękujemy za artykuły — umieścimy w najbliższym czasie.

Tow. Gniazd Sier. w Warszawie. Komunikaty w całości niestety za długie będziemy zamieszczać w miarę możliwości wśród wiadomości kronikarskich.

C. Tow. Rolnicze w Warszawie. Wiadomość podamy w następnym numerze.

Dh. Przybysławski ze Lwowa. Serdecznie dziękujemy za życzenia, złożone nam z okazji rocznicy istnienia „Czuj Ducha”. Z kroniki skorzystamy.

Dh. Szachta ze Śmigła. Czekamy na dalsze wiadomości. Byle dokładne i szczegółowe.

Komendy hufców i drużyn! Podajcie adresy swych drużynowych Spółdzielni Harcerskiej: Kraków Bracka 17, a drużyny Wasze otrzymają za darmo bardzo interesującą książkę harcerską.

Sprostowanie.

W kronice harcerskiej w ostatnim numerze napisano Chełmińska drużyna zamiast Chełmska.

Konkurs.]

Termin nadsyłania rozwiązań 20. V. 1923. r.

Rysunki 3 i 4 przedstawiają Jasińskiego i ks. Staszica.

Opis ich nadesłali: Walery z Lublina, Sybirak, Jur, Kruk z nad Buga, Leśny Orzeł, Szkarłatny Wilk, Szczotka, Puhacz, Chytry Lis, Kur, Zakopane (brak opisu rys. 1 i 2!), Chytry Lis, Tropiący Wyżeł, oraz 2 osoby (Dhna A. P. i dh. J. G. z Poznania) które nie opatrzyły swych opisów godłami jak to należy uczynić.

Cztery osoby, które przysłały opis rys. 1 i 2 nie uczyniły tego odnośnie do rys. 3 i 4. Czyżby zrezygnowały z udziału w konkursie?

PRENUMERATA

wynosi w Poznaniu kwartalnie mk. 3000, na prowincji mk. 3500.
Numer pojedynczy mk. 1000.

WPLĄTY

uskutecznić można wprost w Administracji,
lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres redakcji i administracji: Poznań, Zamek.

Redaktorka naczelna: Ludmiła Wrzosekówna. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Chorągiew Poznańska Zw. Harc. Polsk. w osobie: Wiesława Krakowieckiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

WAŻNE DLA PAŃ

! Szpilki do włosów !
wszelkiego rodzaju !



Swojski wyrób
lepszy od niemieckiego
fabryki

! „ESTERA” !
ST. RADAJEWSKIEGO
Z INOWROCŁAWIA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

„RUBENS”

ZAKŁAD ARTYST.-FOTOGRAFICZNY
ZAŁOŻONY 1875.

WŁAŚCICIEL: WŁADYSŁAW CZARNECKI
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 3. — TELEFON 3615.

Poleca

się do wykonania wszelkich zdjęć artystyczno-
fotograficznych, portretów i architektury.
Zbiór portretów wybitnych osobistości z całej Polski.



Instrumenta muzyczne
Ustne harmoniki

Fabryka i skład
Nikodem Szmelter
Poznań, ul. Gwarna 16.

Każdy instruktor — każdy prawdziwy przyjaciel harcerstwa winien zaznajomić się z najnowszą publikacją p. t.

O gospodarczą niezależność harcerstwa,

wydaną staraniem i nakładem Spółdzielni harcerskiej w Krakowie.

Na treść składa się szereg interesujących artykułów, poruszających gruntownie i fachowo pierwszorzędnej wagi zagadnienie podstaw finansowych harcerstwa i dotychczasowych usiłowań w tym względzie w Polsce i skautingu zagranicznym.

Cena tylko 3.000 mk.

Nie chodzi nam o zysk, lecz o obudzenie i poruszenie opinii harcerskiej w sprawie zasadniczego zajęcia się tą tak zaniedbaną dotąd w harcerstwie dziedziną. — Pamiętajmy, że bez własnych funduszy nie zbudujemy prawdziwie niezależnego, własnego ruchu i organizacji harcerskiej.

Zamawiać w Spółdzielni harcerskiej w Krakowie, Bracka 17.

Pasta do obuwia

WYRÓB
NIEPRZEŚCIGNIONEJ
JAKOŚCI
I NAJTAŃSZY W UŻYCIU!

SPRÓBUJ I UŻYWAJ ZAWSZE



HA-S-ES



.....
PARTER i I. PIĘTRO
Nr. telef. 2996 obok figury św. Jana Nr. telef. 2996

Największy
specjalny magazyn i fabryka
odzieży męskiej i dla chłopców

Traci ten, kto nie kupuje u Luczaka
Bo dziś już opinia taka.

.....